ROK XI WARSZAWA, STYCZEŃ-LUTY 1936 Nr. 1

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

TREŚĆ

TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. A. MICKIEWICZA

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA" WARSZAWA

ROK XI WARSZAWA, STYCZEŃ-LUTY 1936 Nr. 1

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

IGNACY CHRZANOWSKI

„Wychowałem się wprawdzie tradycjach romantyzmu, ale oddychałem już w młodości atmosferą pracy organicznej..." [1] powiedział o sobie Chrzanowski, sięgając czasów swego dzieciństwa i lat młodzieńczych. Zespoliły się w jego żywotnej, wrażliwej, ufającej życiu i człowiekowi naturze walczące ze sobą pierwiastki, jako przejawy jednej kultury. Dokonał się w łagodniejszej postaci proces podobny temu, jaki zaszedł w świadomości Asnyka, I nie przypadkiem tyle razy w różnych pismach i przy różnych autorach powołuje się Chrzanowski na tego poetę. Jak on, godzi się z koniecznością ustawicznych przemian w życiu i w sztuce, jak on, odczuwa urok tego, co minęło.

Miłośnik literatury, badacz i wychowawca nie rozdziela naturalnych skłonności swej psychiki, ale nie narzuca czytelnikowi siebie. Ani w rozmowy z ludźmi, ani w rozważania pisarzy nie miesza spraw czysto osobistych, doznań prywatnych. Objektywizuje własne reakcje w sposób niejako odruchowy, choć sądy swe ożywia lapidarnością sformułowań, dowcipem czy żartem. Przemawia do czytelnika, jakby miał w nim słuchacza, jakby odczuwał jego obecność w chwili pisania. Unika wyrażeń umownych, ściśle określa treść i zakres wprowadzonego terminu, osiągając jasność i prostotę wykładu. Gdy sprawa jest zawiła i może ugrzęznąć w jałowych sporach, powołuje na świadka zdrowy rozsądek, normalne odczucie czytelnika, apeluje do jego sumienia, do świadomości narodowej czy kulturalnej.

Literatura jest dla Chrzanowskiego wyrazem życia duchowego narodu, jej cechy ogólne i górujące stają się niejednokrotnie przedmiotem studjów badacza. Interesują go niemniej odrębności prądów, jak też inicjatywy twórcze jednostek, ale zawsze w odniesieniu do całości literatury polskiej i w ścisłym związku z literaturą powszechną.

Osobny przedmiot jego badań stanowią różnorodne recepcje dzieł i autorów, dokonywane przez krytykę różnych czasów. Wnioskuje z nich o czynnikach uznania, popularności i sławy pisarzy. Dowodzi, że w opinji

[1] Literatura a Naród. Lwów. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1936, str. 339.

ogółu zarówno jak w sądach fachowców działają nietylko kryterja estetyczne, ale także moralne i społeczne. Nie sądzi, żeby w badaniach literackich należało uwzględniać jedynie pierwsze. Oprócz dowodu historycznego wysuwa inne, stwierdza, że poezja „skarbami swemi obdarza nietylko zmysł estetyczny, ale całą duszę ludzką, która będąc całością, ocenia twórczość ducha i jej owoce ze stanowiska tej właśnie swojej całości, a nie tylko jednej swojej cząstki“ [1]. Stanowisko to nie jest bynajmniej równoznaczne z lekceważeniem kryterjów estetycznych, z któremi w opinjach swych Chrzanowski liczy się zawsze, choć nie zawsze wysuwa je na plan pierwszy, jak w książce „O komedjach Fredry“. Że je uwzględnia, świadczą o tem zwięzłe uwagi, dotyczące wartości literackiej poszczególnych dzieł i artyzmu poszczególnych pisarzy. Bierze też w obronę autorów, pokrzywdzonych przez jednostronność reakcji estetycznej czy ideologicznej danej epoki, dąży do rozszerzenia pojęcia poezji, do podniesienia wagi takich rodzajów literackich, jak komedja, bajka, w Polsce naogół niedocenianych. Co więcej, stwierdza objektywnie, że „w miarę jak historja literatury przestaje być literaturą, a staje się nauką, tem więcej wysuwa się na samo czoło utwór literacki“ [2].

Jednakże i w praktyce i w teorji rozgranicza zadania badacza literatury i estetyka. Metodzie estetycznej nie przyznaje prawa wyłączności. Ma przytem zastrzeżenia co do jej osiągnięć ze względu na różne dyspozycje krytyków. „Jest przecie faktem — pisze — że wrażliwość estetyczna różnych ludzi jest z natury bardzo różna — nietylko jakościowo, to jest pod względem subtelności i siły odczuwania piękna, ale także ilościowo, to znaczy pod względem rozległości skali jego odczuwania: są np. ludzie bardzo wrażliwi na wdzięk, a mało wrażliwi na wzniosłość: są i tacy, którym w dziele sztuki podoba się tylko piękno w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, a których razi wszelka charakterystyczność, albo tacy jeszcze którzy wysoko cenią tragizm, a niedoceniają wartości estetycznej komizmu...“ [3] Chrzanowski jest przedewszystkiem praktykiem. Poglądy na przedmiot, treść i cel badań literackich wypowiada raczej nawiasowo, w ścisłym związku z przedmiotem pracy. Zasadniczo uznaje wielość metod wobec rozmaitości zainteresowań czytelnika i badacza, a zgodnie ze swym osobistym stosunkiem do literatury.

Z biegiem lat od zagadnień filologicznych, historycznych, społecznych i moralnych przechodzi do rozważania utworów według kryterjów poetyki historycznej i estetyki. Nie pomija wszakże problemów, związanych z osobowością pisarza, z procesem twórczym, z genezą i recepcją dzieła.

---

[1] Tamże, str. 277.

[2] Wśród zagadnień książek i ludzi. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1923, str. 492.

[3] Literatura a Naród, str. 264.

Widać to wyraźnie w książce o Fredrze i w świetnym szkicu syntetycznym p. t. „Poezja Krasińskiego". Studjum to charakteryzuje pisma poety na tle jego teorji poetyckiej, docieka istotnych cech jego artyzmu, określa jego rolę w romantyzmie polskim, i w dziejach literatury. Ale obok tego, a raczej w ścisłej z tem łączności omawia ideologiczną stronę utworów Krasińskiego, podkreśla sugestywną siłę jego przeświadczeń i wiary. Przesunięcie zainteresowań na pole zagadnień ściśle literackich świadczy o zbliżeniu się badacza do nowszych prądów w nauce o literaturze, które zwężają zakres przedmiotu dla pogłębienia zagadnień podstawowych.

Chrzanowski zdobył sobie liczne kręgi czytelników przez wybitne zdolności popularyzatorskie i gorący udział w powszechnie ważnych zagadnieniach życia polskiego. W propagandzie literackiej odegrał jedną z pierwszych ról jako znakomity prelegent, jako autor podręcznika szkolnego, który doczekał się 10-ciu wydań i w latach niewoli budził dążenia niepodległościowe. Urodzony nauczyciel i przewodnik młodzieży, objąwszy katedrę w Krakowie, nie traktował jej jak uciążliwego dodatku do swych prac badawczych. Czuł się z nią rdzennie związany przez swój altruizm pedagogiczny, przez sympatję dla bujności młodzieńczej. Łatwo i poprostu zbliżał się do uczni. Kierował ich pracą, pilnował ścisłości dowodzenia, ale nie narzucał własnego stanowiska. Była to dyskretna pomoc w niczem nie naruszająca samodzielności młodego badacza, jakże skuteczna w chwilach niepewności czy depresji. Wielkoduszna opieka Profesora umacniała w zamierzeniach, zobowiązywała do wysiłków. Z odległości lat szczególnie zdumiewa w nim łatwość zapominania o urazach i przykrościach, jakby ich wogóle nie brał w rachubę, jakby przykre wrażenie zawodu rozpraszało się błyskawicznie. Nie znał Chrzanowski zniechęcenia do pracy pedagogicznej, bo nigdy nie brakło mu wdzięcznych i oddanych uczuć, bo nie zrywał się kontakt z tymi, którzy dawno już opuścili ławę uniwersytecką. Zaborcza dobroć Profesora stała się cementem, łączącym jego słuchaczy w jakąś samorzutnie powstałą korporację.

Żyje w niej pamięć o rzadkiej uczynności człowieka, zdolnego przejąć się cudzą troską bardziej niż własną, o niezliczonych przysługach, jakie świadczył drugim zawsze z tą samą radością i entuzjazmem.

Od wydania pracy naukowej do ekwipunku żołnierskiego dla słuchacza-legjonisty, od serdecznej gościnności i pełnej dowcipu rozmowy do podania pomocnej ręki w najcięższych chwilach czyjegoś życia ciągnie się długa nić dyskretnie przemilczanych, a tak niezmiernie hojnych darów Profesora.

Dwie Księgi wydano ku jego czci: jedną przed laty w Lublinie, drugą w tym roku w Krakowie. Uzupełnia je trzecia, spisana nie na papierze, ale we wdzięcznej pamięci uczni.

Warszawa. *Zofja Szmydtowa.*

„KONRAD WALLENROD" MICKIEWICZA POLITYCZNĄ BROSZURĄ „WĘGLARSKĄ"

Sam poeta ułatwił wielce badaczom orjentację w charakterystyce poematu, oświadczając szczerze w rozmowie z Edwardem Chłopickim, publicystą i literatem, bawiącym na studjach w Paryżu około 1850 r. („Rozmowy z A. Mickiewiczem" 1933, str. 339), że w swoim czasie „Konrad Wallenrod" był rzeczywiście dość ważną broszurą w sprawach bieżących, do której dzisiaj już nie przywiązuje wcale wyższej wartości. Identyczny omal autosąd zapamiętał J. Klaczko („Wallenrod — przerwał Mickiewicz, machnąwszy ręką jakby od niechcenia, — ach, to była broszura polityczna". F. Hoesick: J. Klaczko. Kraj 1897 str. 286 Dod. Lit.; Zdzisław Morawski: Z opowiadań o Mickiewiczu. Czas 1921 nr. 295 Dod. Lit.). Te oświadczenia harmonizowały do pewnego tylko stopnia z wynurzeniem korespondencyjnem poety do Odyńca (Koresp. IV, 358), że nazbyt pochopnie puścił w świat „Konrada" („O gdybyśmy wszyscy, zacząwszy ab ego, nie tak prędko drukowali!"). Te autokrytyki o „Wallenrodzie" pomnaża malarz, towiańczyk Alojzy Ligęza Niewiarowicz („Rozmowy z A. Mickiewiczem" str. 263) relacjonując, że kiedy z rzekomego polecenia Jana Tysiewicza (pseudonim samego Niewiarowicza) zwrócił się do Mickiewicza o pozwolenie na wydanie „Konrada Wallenroda" z ilustracjami, miał otrzymać taką odpowiedź: „Zgóry zezwalam, ale powiedźcie mu, a raczej powiedz im, że nie pisałem „Wallenroda" w tym celu, aby był ilustrowany, nie dla pobudzenia natchnień rysowników. Innego pragnąłem natchnienia, innego wrażenia. Tyle lat czekałem i doczekałem się w 1849 r. błahych z „Wallenroda" obrazków. Nie dziś jest czas na Wallenrodów, których — przyznaję — dobrze nie zrozumiałem" (aluzja do gen. Bema i kilku wyższych oficerów polskich, którzy po upadku powstania węgierskiego wstąpili do służby tureckiej i przyjęli mahometanizm). Prof. Stanisław Pigoń w edycji „Rozmów", skonfrontowawszy relację Niewiarowicza z przemówieniem pożegnalnem Mickiewicza, wygłoszonem 11 września 1855 r. przed wyjazdem z Czartoryskim na Wschód, znanem z zapisków Chodźki (Mickiewicz wspomniał o Bemie i niesprawiedliwości oburzania się na Sadyka-paszę i na Bema za to, że chwycili się islamizmu jako ostatniego sposobu służenia Polsce), orzekł (w „Przemówieniach" wyd. sejmowe Mickiewicza t. XI s. 525) o autentyczności opinji Niewiarowicza, że jest „wszelako dość wątpliwa". Mimo to wciągniemy w tok niniejszych rozważań również opinje Niewiarowicza, bo w konkluzji naszych wywodów narzuci się przeświadczenie, że Mickiewicz takie słowa mógł powiedzieć i zapewne powiedział.

Według tych autokonfesyj samego poety „Konrad Wallenrod" był broszurą polityczną w sprawach bieżących, która miała obudzić inne niż twórcze malarskie natchnienie, inne wywołać wrażenie. Nadto broszurę tę w chwilach wygłaszania autosądów, t. j. koło 1846—1850 (a może już zaraz po publikacji), uznawał poeta nietylko za nieaktualną, ale wręcz błahą. Sam tedy poeta pchnął koleiny badań na właściwe tory. Nikomu nie mogło być i nie było tajne, że broszura w sprawach bieżących dotyczyła wyzwolenia Polski drogą, na którą wstępuje Konrad. Ale jakiej ideologji broszura służyła? Czemu propagowała zastosowanie takich specjalnie, a nie innych środków walki? Wyczerpującą odpowiedź zasnuły lata mroczną tajemnicą, która dla współczesnych prawie zupełnie nie istniała. Oni widzieli i adorowali w „Konradzie" katechizm życia narodowego, drogowskazy postępowania. Rozumieli

dobrze w szczegółach „Konrada“, bo był mimo alegorji, niezbyt widocznie skomplikowanej czy zagmatwanej, napisany ich kategorjami myślowemi. Szukajmy tedy klucza zagadki

Mickiewicz w czasach swego okresu „burzy i naporu“, skłaniał się ku radykalizmowi. Za najradykalniejsze związki sekretne uchodziły w tych czasach t. zw. „związki węglarskie“. W Polsce istniała prawdopodobnie bezpośrednia znajomość systematu węglarskiego z czasów pobytu żołnierza polskiego we Włoszech (S. Askenazy: Łukasiński. 1929, I, 139). Zainteresowanie się węglarstwem w Polsce około 1820 r. było omal powszechne wskutek licznych rewolt węglarskich, nieraz zwycięskich, przedsiębranych we Włoszech i we Francji. Informacje ogólne o węglarstwie czerpano głównie z prasy. Wolnościowe poczynania rewolucyjne węglarskie darzono powszechną sympatją. Zwłaszcza radykalny odłam społeczeństwa odnosił się do nich ze znaczną życzliwością, jak przekonywa np. Br. Kicińskiego „Pieśń węglarzy, przy okazji spokojnie ukończonej rewolucji neapolitańskiej, złożona z kolorów węglarskich czarnego, czerwonego i błękitnego“ (Wanda 1820). Po 1820 r. zakładano w Kongresówce związki jużto czysto węglarskie (Narodowe Towarzystwo Patrjotyczne), jużto ku węglarstwu grawitujące. W tym mniej więcej czasie przeszczepiono je na Litwę i tam niebawem osiągnęły znakomite rezultaty w rozkrzewieniu.

Kontakt filomatów i filadelfistów z związkami węglarskiemi znajduje potwierdzenie w Archiwum filomatów (Zofja Jabłońska — Erdmanowa: Oświecenie w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku XIX w. Str. 153 nn. i St. Małachowski-Łempicki: Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielk. Księstw. Lit. 1776—1822 str. 189 nn. Rozpr. Wydz. III Tow. Przyj. Nauk. w Wilnie r. 1930 t. III i IV). Może nie wszyscy filomaci byli fanatycznymi zwolennikami idei węglarskiej, jak Teodor Łoziński, który od kwietnia 1821 r. był członkiem czynnym węglarzy, ale wielu, nie przesadzimy, bardzo wielu ku niej się skłaniało, choć nieurzędowo. Węglarze kokietują w myśl swego programu młodzież wileńską, dążą do utworzenia komitetu celem działania wśród młodzieży, starają się usilnie o uzyskanie wpływu na związki filomackie. Uchwała o reorganizacji Towarzystwa Filom. z 15 paźdz. 1821 r. (Archiwum filomatów II t. 2 str. 430), wspomina o nawiązaniu pośrednich stosunków z karbonarami. K. Piasecki w projektach i planach organizacji Związku Patrjotycznego oraz jego niższych stopni z 1822 (ibid. t. 3 str. 430) ocenia nader dodatnio korzyści wypływające z nawiązania kontaktu z węglarzami a w „Działalności związkowej w zastosowaniu do warunków politycznych, gospodarczych, oświatowych“ (ibid. t. 3 str. 361), analizuje dążności karbonarów, dochodząc do nieoczekiwanej konkluzji, że w Polsce „zawiązywać się węglarstwo nawet nie powinno, bo celu swojego nie dopnie“. Związki młodzieży coprawda ostentacyjnie głosiły w ustosunkowaniu się do węglarzy pasywizm, ale odnosimy wrażenie, że dużo w tem było maskowania się, koniecznego ze względów ostrożności.

Jakiż był stosunek Mickiewicza do węglarstwa? Ani Jabłońska-Erdmanowa, ani St. Małachowski-Łempicki otwarcie go nie określili. Mickiewicz związkami węglarskiemi interesował się dostrzegalnie, więcej niż jego współkoledzy. Najprawdopodobniej był nawet czynnym członkiem związku węglarskiego. Korespondencja filomatów, acz może pod tym względem przeszła przez filtr puryfikatorski, mieści pokaźne dowody naszego twierdzenia. W liście Malawskiego do Mickiewicza z 20 maja 1821 r. Wilno (l. 382 t. 3 str. 299) natrafiamy na skrystalizowane postanowienie Mickiewicza akcesu do węglarzy, od czego Malawski

wymownie stara się odwieść kolegę: „Pomimo niebezpieczeństw poczty nie mogę nie ostudzić żaru twojego i przydmuchnąć węgla, który się w tobie rozniecił. Powiadasz, że sam koniecznie z Szerokim (t. j. Łozińskim) musisz pójść na naukę. Jakże to wyrzekłeś bez rozwagi! Trzeba wprzódy było rozwiązać, czy osoby znaczące wśród nas samych, na których przeszłość polegała, a przyszłość polega, mogą się oczywiście narażać na niebezpieczeństwo, wchodzić tam, skąd wyjść nie zawsze będzie można spokojnie i ciszkiem. Jak mi na to nie odpowiesz i składnie i gruntownie, dalsze ci wytoczę zarzuty. Zresztą możesz nie odpisywać, ale zachować odpowiedź ustną na Zielone Święta, w tym bowiem czasie i ja i Jeżowski i ty koniecznie się z sobą zobaczymy...“ Być może, że replikę zakomunikował Mickiewicz ustnie Malawskiemu, a argumenty polemiczne czy dyskusyjne za należeniem do związku węglarskiego musiały być tak przekonywające, że już w liście z 25 czerwca 1821 Wilno (t. 3 str. 345 l. 401) Malawski, informując Mickiewicza o reformach filomackich, jakby płużąc upodobaniom kolegi, wspomina o propozycji podania Mickiewicza i Rukiewicza na kandydatów czy obserwatorów do związku węglarskiego. Nadzieję już aktywnej działalności węglarskiej wyraża list (408) Mickiewicza do Pietraszkiewicza z 8 lipca 1821 r. (Kowno t. 3 str. 361) w słowach: „Szerok dopadł jeszcze większych (niż cietrzewie) ptaków (t. j. węglarzy), niedawno u nas zjawionych od strony południowej, ale że to ptactwo złożone z wielkich sztuk, więc my dotąd mamy się passive, wszakże nie bez nadziei silnego wmieszania“. Na podstawie tej jedynie ostatniej przesłanki wysnuwa taki wniosek St. Łempicki-Małachowski (Mickiewicz, a wolnomularstwo. Ruch Literacki 1930, nr. 7): „Mamy prawo przypuszczać na podstawie tych ostatnich słów, iż poeta nosił się z zamiarem przystąpienia do węglarstwa“.

Że poeta miał zdawiendawna pewne do węglarstwa inklinacje, świadczy przedewszystkiem „Oda do młodości“, która, acz gwałtownie uczeni chcą w niej widzieć jedynie „znajomość haseł i symbolów węglarskich“, a więc hymn czysto wolnomularski (I. Chrzanowski: Chleb macierzysty Ody... 1920; J. Ujejski: Dzieje mesjanizmu I, 229) cięży raczej ku karbonaryzmowi, co już zdaje się pierwszy zauważył autor nekrologu Mickiewicza w Przeglądzie Poznańskim, 1855 str. 448, w słowach: „Oda raczej hymn wolnomularski lub karbonaryzmu, niźli pieśń polskiego patrjoty chrześcijanina“. Samo radykalne hasło, nie wolnomularskie: „gwałt niech się gwałtem odciska“, starczyć powinno za dowód.

Wypadkową pewnych inklinacyj i nieprzemijających zainteresowań karbonaryzmem (przyjmujemy to minimum bezwzględnie stwierdzalne za podstawę dowodzeń, acz głębokie mamy przekonanie, że Mickiewicz należał do węglarzy) była dokładna znajomość ideologji węglarskiej i pewnych tajemnic organizacyjnych. Jeśli zaś Mickiewicz nie był aktywnym węglarzem, mógł szczegółowych informacyj zaczerpnąć (może nie miał w ręku „Denkschriften über die geheimen Gesellschaften im mittäglichen Italien und insbesondere über die Karbonarü, Stuttgard-Tübingen 1822“) z artykułu opublikowanego w nr. 4 z 1821 r. warszawskiej „Dekady Polskiej“ p. t. „O teraźniejszych sektach w Niemczech i we Włoszech“ (z Dziennika Hamburskiego), zaopatrzonego krótkiem przedsłowiem redakcji: „Udzielamy czytelnikom tę wiadomość, która miała wyjść z prywatnych papierów księcia Hardenberga“. „Dekadą“ warszawską filomaci wielce się interesowali (Korespondencja fil. I. 367, 488, 306, 326). W Kownie rozczytywał się w niej sam Mickiewicz (I. 325). Zapewne wspomniany artykuł znał doskonale. Zresztą jeśli nie z niego czerpał materjał do „Konrada“, to w każdym razie był ten artykuł doskonałym komentarzem póź-

niejszego Konrada. Zapoznana z tym artykułem szeroka publiczność ta, której obcą była ideologja węglarska, mogła odrazu pojąć intencje poety.

Przytaczamy z tego artykułu ważniejsze dla roztrząsań momenty:

Błędem byłoby myśleć, iż węglarze włoscy należą tylko do sekty, znajdującej się we Włoszech; są oni gałęzią wielkiego tajemnego związku, co dla przekształcenia politycznego Europy się utworzył i którego członki to Illuminatami, to Klubistami, to Jakobinami, Reformatorami, Karbonarami i należącymi do związku zwanego Tugendbund się nazywają i, chociaż w śmiałem dążeniu i przedsiębraniu środków, dalece od siebie się różnią, przecież w głównym zamiarze i wewnętrznej organizacji na jednej drodze postępują... Rewolucja francuska tej sekcie przyczyniła wiele stronników we wszystkich krajach, ale nadto ośmieliła ich do najzuchwalszych nadziei i planów... Zasady rozszerzały się odtąd w pismach, dotknęły katedry filozofji, prawa natury i polityki... W 1805 r. Bonaparte położył kres ich zbyt nieskrępowanej działalności... odtąd we wszystkich krajach rewolucyjni cisnęli się do swoich panujących, okazywali się właściwemi patrjotami i ofiarowali im swoje usługi na ocalenie Niemiec... Ówczesne polityczne stosunki Europy ułatwiły tym politycznym reformatorom szczęśliwy przystęp do rządów, nie domyślających się żadnej obłudy i od tego czasu sekta tak sporemi krokami w swoich działaniach postępowała, iż nietylko tajemne a publiczne związki tworzyła i przez nie lud usposabiała, ale nadto, jak tego przykłady dowiodły, przywłaszczyła sobie niejako rodzaj współregencji a nawet kontrolowała rząd... w tym samym czasie co i w Niemczech wystąpili we Włoszech węglarze z tą samą śmiałością i połączeniem. Wszyscy postępowali według jednych planów, wszyscy jednych używali środków i wszyscy jednakowe mieli zamiary... Węglarze niemieccy... szczególniej zwrócili swoją uwagę na młodzież, którą swojemi zasadami i uczuciami natchnąć i wskazując przykłady Greków i Rzymian na dzielnych obywateli nowych rzeczpospolit kształcić chcieli. Wprawdzie i włoscy węglarze cisnęli się do rządu, jednakże, ponieważ włoski rząd w owej epoce ustał, nie mogli tak znacznych uczynić postępów, jak ich bracia niemieccy... Niemieccy węglarze w czasie wojny z Napoleonem (1813 r.) gorliwy zapał okazywali w sprawie narodowej. Lecz nie widziano ich w wojsku linjowem, natomiast garnęli się hurmem pod chorągwie milicyj krajowych i ochotników, zajmowali miejsca w administracji wojskowej, słowem, obierali takie stanowiska, z którychby w zawojowanych krajach potęgę i wpływ swój wywierać, stronników swoich umieszczać, narody przeciw swoim panującym i rządom buntować, tych powagę poniżać, zasady swoje rozszerzać, równomyślących gromadzić i do swoich zamiarów dążyć mogli... Po Kongresie Wiedeńskim niemieccy węglarze nie porzucili chytrości i wzięli na siebie rolę kretów, aby głęboklе podstawy przeciwnych im murów wstrząsnąć i podkopać, i wrócili napozór ostrożniejsi, lecz niemniej zuchwali do kroków, jakiemi od 1805—1813 postępowali. Rozmaite okoliczności ułatwiły im postępowanie. I tak wielu z nich trafnie korzystało z stosunków wojennych lat, z urzędów naówczas zajętych, mogli stosownie do swojego systematu działać, inaczej myślących usuwać, miejsca mające wpływ i katedry naukowe swojemi braćmi obsadzać i rozmaite przeszkody ich zamiarom zawadzające uprzątać... Z śmiałą koniecznością utrzymywali, iż nie rządcy, ale dobrze myślący w narodzie zdolni są do zaprowadzenia nowego porządku rzeczy, że zatem ich jest obowiązkiem zbliżać i łączyć się... Niemieccy węglarze zwrócili swoje nadzieje ku wzrastającemu pokoleniu; to miało dla nich podwójną wartość... raz, aby ukształcić podług swoich zasad i uczuć narodowych... drugi raz, aby mieć w potrzebie ochotników, gotowych do popierania zuchwalszych kroków... Włoscy węglarze po upadku Napoleona zbliżyli się do rządów i tak jak bracia niemieccy udawali patrjotów, aby, uzyskawszy wpływ, zamysły swoje wykonywać mogli... W obydwóch krajach dzielą się węglarze na cztery klasy (venta). Pierwsza klasa mieści w sobie kilka tylko w obydwóch krajach poświęconych osób, którzy, pozoru nawet węglarstwa troskliwie unikając, przybierając charakter wiernych poddanych, nigdy czynem, mową lub pismem nie występują, ale przez węglarzy z dwóch następnych klas, tym nawet nieznani, działają i, jako niewidzialni przełożeni, w najobszerniejszem znaczeniu całością kierują; głównem ich staraniem jest, aby przynajmniej jeden z pośród nich w każdej gałęzi rządu miał wpływ, tym sposobem

go uważał, wikłał i w błąd wprowadzał... niższym klasom udzielają wiadomości o politycznym termometrze przez sposoby tajemne, aby przez to wiedzieć do jakiego stopnia działalność całości odkrywać się może... członki tej klasy nietylko się znają, ale zostają nadto między sobą w najściślejszych i najpoufalszych stosunkach, rozważają wszystko wspólnie i działają za poprzedniem umówieniem... jeśli mają przyczynę obawiania się, dają, jak gdyby się nie znali... Do drugiego stopnia należą ci, którzy zasady węglarskie rozszerzają... Osoby, które zaledwie się znają, lecz którym naczelnicy przez odległe i niedostrzeżone sposoby ruch nadają... ich właściwem przeznaczeniem wykonywać zasady węglarskie... niemniej staraniem ważnem tej klasy jest mieszczenie swoich członków we wszystkich magistratach i otaczanie niemi słabych ministrów (w Neapolu ministerstwo policji pod ich wpływem pozostawało)...

Może już przy studjowaniu tego artykułu „Dekady" wykiełkowała idea i koncepcja „Konrada", jako konsekwentna emanacja żarnych nastrojów. Wiadomości z ideologji węglarskiej niewątpliwie z każdym rokiem u poety wzbogacały się, choć może po 1824 r. poeta wierny ślubowaniu złożonemu po opuszczeniu więzienia 4 kwietnia 1824 r., że „nietylko nie będzie należał do jakiegokolwiek bądź towarzystwa przez rząd niedozwolonego, a skoro się dowie o jego istnieniu, doniesie o tem komu wiedzieć należy, jako przystoi wiernemu poddanemu", nie czuł wielkich inspiracyj do należenia do sekretnych towarzystw, a, o ile się ich całkowicie nie wyrzekł, był w postępowaniu zupełnie ostrożny. Pobyt w Rosji, kontakt z kołami liberalnemi, nastręczał poecie spewnością dużo materjału obserwacyjnego. W każdym razie tutaj idea „Wallenroda" inkarnowała się w całej pełni.

Na pierwszy, nawet powierzchowny rzut oka na przytoczony wyimek z artykułu „Dekady", objawia się konkluzja, nie mogąca podlegać zakwestjonowaniu, że „Konrad" emanował z ideologji węglarskiej. Dlatego też zbyteczne jest w tej materji wiele się rozwodzić. Już sama zasadnicza idea ofiarnego poświęcenia wszystkiego na ołtarzu sprawy, identyfikowanej z ojczyzną, to naczelny motyw ożywiający działalność węglarską, w statuta związkowe włączony. Cały sposób walki Konrada, czy raczej misja Konrada i jej realizacja według monitów Macchiavellego — Macchiavelli należał do ewangelji karbonarów — wraz z naczelną dewizą poematu tkwi korzeniami w metodach postępowania węglarzy. Macchiavellizm poematu, uważany przez krytyków za obcy duchowi narodu polskiego, wszedł w krew jako spiritus movens członków węglarzy niemieckich, francuskich czy włoskich. Osoba, opanowująca agendy, jakiegoś ważniejszego resortu rządowego i działająca na tem stanowisku niewzruszenie jak automat według wskazówek partji, ucieleśnia sposób postępowania węglarzy, którzy wszędzie, jak krety, wciskali się, opanowywali naczelne stanowiska np. w Neapolu ministerstwo policji, by w odpowiedniej chwili rewolucję uwieńczyć zwycięstwem. Jeśli Konrad po zwycięstwie głosi:

Ja to sprawiłem; jakem wielki, dumny!
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem...

to głosi takie zdania w oparciu o kategorje myślowe czy obrazowe jako prawy węglarz, którego poto partja do tajemnej roboty wyznaczyła, by potężnie wstrząsnął budową wrogiego państwa. Nie działa coprawda Konrad sam, ale ma nad sobą Halbana, który prawdopodobnie jako członek najwyższej wenty kieruje podwładnym czy współkolegą. Pewną analogję, może przypadkową,

można zauważyć w Łukasińskiego związku węglarskim, w którym naczelnym prezesem był Wierzbołowicz, ale duszą i kierownikiem Łukasiński (Askenazy: Łukasiński).

Opinja współczesna alegorje „Konrada" w całej pełni rozumiała. Rozumiała, że poeta aprobował, uznając w działaniu za najlepszą drogę walki o wolność narodu sposobami, które już w praktyce zagranicznej okazały się życiowemi, t. j. metodami węglarskiemi i wskazywał wyraźnie, co przedewszystkiem należało całkowicie opanować: t. j. wojsko. I w tym wyborze idzie za wyeksperymentowaną praktyką zagraniczną.

Ale ta broszura karbonarska musiała jeszcze posiadać obok idei koloryt, by zamiar poety odrazu nieomylnie pojęło. Dlatego to poeta zabarwił niektóre sceny poematu kolorytem węglarskim czy wolnomularskim, bo obrzędowość związkowa w zasadniczych linjach obydwóch związków wielce się nie różniła. Wskutek tego nawet laicy utożsamiali węglarstwo z wolnomularstwem. Już Wilhelm Bruchnalski („Konrad Wallenrod" Lwów 1922 str. 154 nn.) wyraził w komentarzu ostrożne przypuszczenie, że „na wykończenie pewnych szczegółów obrazu trybunału tajemnego wpłynęły także wiadomości poety o rytuale zebrań wolnomularskich lub innych tajnych towarzystw". Nie chce tej widocznej prawdy uznać prof. Józef Ujejski (Bibl. Nar. I, 72 str. 74), zasłaniając się nieznajomością źródła kształtującego epizod. Prof. T. Pini natomiast dopatruje się źródła tego epizodu (Pam. Lit. 1928 str. 273) w jednym z ostatnich obrazów aktu piątego „Götza von Berlichingen" Goethego, w sądzie nad Adelajdą von Walldorf, różnice tłumacząc tylko „epickiem uzupełnieniem lakonicznego scenarjusza". Tak Goethe jak i Mickiewicz koloryt tej sceny czerpali z jednego źródła, które możemy śmiało nazwać: z rytuałów węglarskich czy masońskich.

Tych epizodów, pomijając wdawanie się w szczególiki, o zabarwieniu może mniej wyraźnem dla nas a zauważalnem dla współczesnych, jest w „Konradzie" daleko więcej. Taki np. wybór Konrada na mistrza analogjami przywodzi wybór mistrza loży masońskiej (St. Łempicki-Małachowski: Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielk. Księstw. Lit. — epizod wyboru Michała Römera w 1818 r. na mistrza). Komtury, wezwawszy Ducha św. uradzić mają „na czyich piersiach wielki Krzyż zawieszą — i w czyje ręce wielki miecz oddadzą (i niżej po wyborze „mistrz praw świętych ucałował księgi — skończył modlitwę i wziął od Komtura — miecz i krzyż wielki...). Symbole władzy mistrza krzyżackiego nie odbiegają znacznie od znamion władczych mistrza lożowego. Modlitwa do Ducha św. ma charakter ściśle wolnomularski z dostrzegalnemi zgodnościami modlitw przy otwarciu czy zamknięciu loży czy przy innych okolicznościach. Jeden przykład wystarczy. Ks. Stan. Załęski („O masonji w Polsce" Kraków 1908 str. 57) przytacza modlitwę na zamknięcie loży następującą: „Przyjmij Istotności Wieczna i Wszechmogąca ofiarę dziękczynienia od sług Twoich za łaski, któreś im udzielił. Pobłogosław Ojcze Miłosierdzia prace, które poczynamy przez Twoje po trzykroć święte imię, I które w dniu dzisiejszym kończymy. Istności Nieprzenikniona, dozwól zbierać owoce naszej pracy, abyśmy mogli otrzymać szczególną łaskę miłosierdzia Twego, Panie! Wzmacniaj serca nasze, zdziałaj wielką duszę naszą — wyciągnij do nas ojcowską rękę, gdybyśmy byli osłabieni, i zdziałaj, abyśmy przez natchnienie Ducha św. zbliżyli się do Ciebie..." Komtury słyszą głos Pustelnicy, przeznaczającej Konrada na mistrza i ta okoliczność decyduje o wyborze. Ingerencje tajemnych mocy na decyzje masonów były dość pospolite, np. ks. Seb. Pelczar („Masonerja" Lwów 1914 str. 378) cytuje wyjaśnienie obrazów loży takie: „Król Cyrus rozmyśla nad snem swoim, kiedy słyszał głos Ducha św. wołający: Oddaj mi lud mój".

Wreszcie uczta w „Konradzie“ każe snuć podobieństwa z lożami stołowemi u wolnomularzy.

„Konrad Wallenrod“ jako inkarnacja ideałów karbonaryjskich, nie miał jakiegoś ścisłego pierwowzoru historycznego. Mimo dość licznych i precyzyjnych studjów nad historycznością osoby Konrada nie udało się, i zapewne nie uda się, zidentyfikować Konrada z jakimkolwiek mistrzem krzyżackim, tak że istotnie trzeba z całą słusznością aprobować słowa W. Bruchnalskiego (l. c. str. 25 nn.), że „Wallenrod był studjum niejako z kilku osób złożonem, mającem oddać wizerunek osoby tylko w wyobraźni poety istniejącej“, że (str. 71) „za przykładem poetów niemieckich przeinaczył wypadki historyczne“, bo do przeprowadzenia pomysłu artystycznego uważał takie postępowanie za nieodzowne, że „prawdę historyczną uważał Mickiewicz za prawdę poetycką“.

Czy poeta, kreśląc Konrada, myślał o jakiejś osobistości żyjącej? Wielu upodabniało Konrada do Czartoryskiego. Czy miało rację? Nie zwrócono uwagi do tej pory na jeden szczegół w „Konradzie“ dość ważny do rozstrzygnięcia wyłuszczonej kwestji. Przed daniem odpowiedzi na „Powieść Wajdeloty“ Konrad każe sobie zagrać „tę nutę dziecinną, — którą w dolinie... o był to czas błogi! — na tę muzykę zwykłem zawsze nucić“. Rozbrzmiewa ulubiona przez Mickiewicza nuta Filona, która miała wpływ na psychikę poety, pobudzając ją w magiczny sposób do najładniejszych improwizacyj. Konrad na rytm tej pieśni improwizuje Alpuharę. Byłby to jasny dowód, że jednak Mickiewicz się identyfikował z Konradem. Ale do jakiego stopnia? Nie trzeba pod tym względem przeciągać struny, jak to uczynił Wł. Gołębiowski w „Mickiewiczu odsłonionym“ 1845 str. 9, głosząc, że Mickiewicz miał w myśli zostać cesarzem Rosji, ażeby Rosję zniszczyć i Polskę odbudować. Wystarczy poprzestać na hipotezie, że poeta uważał się tylko za jednego z wielu karbonarjuszów służącego ofiarnie ojczyźnie. Że poeta nie myślał specjalnie o jakiejś osobistości, ale o poszczególnych karbonarach, poświadcza to także t. z. wallenrodomanja. Na zakończenie wróćmy już do wspomnianego już postępku gen. Bema i oficerów polskich, którzy rzekomo jako Wallenrodzi przeszli na islam, by spełnić misję Wallenroda. Jeśli bierzemy ścisłą interpretację „Wallenroda“ pod uwagę, to istotnie wypada zawyrokować, że postępek Bema et consortes w ustach Mickiewicza zasłużył na wersalską krytykę „niezrozumienia“ idei „Wallenroda“. Na Wallenrodów było miejsce w Rosji, a nie w Turcji. Jeżeli uważać będziemy wallenrodyzm jedynie za służbę ofiarną dla Polski — mamy wrażenie, że tak go poeta nie oceniał — to rzucanie gromów potępienia na Bema było nieusprawiedliwione. Ale taka interpretacja wallenrodyzmu — to już tylko pochodna.

Kraków. *Stanisław Zetowski*

NIEZNANY LIST MICKIEWICZA Z R. 1837

Przeglądając perlustraty b. kancelarji gubernatorskiej w Wileńskiem Archiwum Państwowem, znalazłem odpis listu Adama Mickiewicza do Adolfa Januszkiewicza. Bogaty materjał porównawczy w tych zbiorach przekonał mnie, że list podano in extenso w przekładzie francuskim. Przyczyn, dlaczego nie przepisywano listów w oryginalnem brzmieniu, lub dlaczego nie tłumaczono ich na język rosyjski, trudno dziś dociec. Nie wyklucza to jednak możliwości, że Mickiewicz mógł list ten napisać po francusku.

Oszmiana. *Władysław Ziemacki*

Vypiska iz pisjma na imja Januškeviča ot Stihotvorca Adama Mickeviča iz Pariža v Vilno 28 Junja n. st. 1837 g.

Jadis ton compagnon de voyage avec lequel tu visitais l'Italie t'envoyé son salut à travers l'Europe entière et la moitié de l'Asie. Nous nous rejouissons que tu es content et ne perd point cette force interieure qui est la santé de l'ame, pour l'acquerir [.] plusieurs de notres auraient besoin de voyager dans vos contrées. Jadis on allait en Italie pour retablir la santé, peut-être viendra la mode de demander les passeports pour la Siberie pour retablir la tête et la caractère. Que dirais tu solitaire eloigné, si tu entendais comme nous nous plaignons, pleurons, et même nous nous brulons la cerveille; peut-être monté sur une baleine tu nous envies, et nous nous soupirons à voire les champs, la chasse aux lièvre etc. Peut-être un jour nous serons heureux chez nous.

Verno Gubernskij Počtmejster Aleksandr Trifurt

23 Julja 1837

N. 169.

POPRAWNY TEKST LISTU MICKIEWICZA DO ODYŃCA

Z pośród ogłoszonych dotychczas drukiem listów Mickiewicza do A. E. Odyńca, jednym z najbardziej znanych jest list, pisany z Domont 18 lipca 1836 r. Fakt ten tłumaczy się zapewne tem, że list ów zawiera znaczną ilość wzmianek o Konstancji Łubieńskiej, ukrytej pod inicjałami P. Ł., w szczególności zaś znany i niezliczoną ilość razy cytowany przez historyków literatury ustęp: „To, co pisał J. o *Telimenie*, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo" i t. d. Chodziło, oczywiście, o stwierdzenie, że czyjś domysł, jakoby p. Łubieńska miała być pierwowzorem Telimeny, jest mylny. Ale źleby wyszedł ten, kto, chcąc dowiedzieć się, co tam takiego pisał ów tajemniczy J., zacząłby szukać powyższego ustępu w listach tych wszystkich z pośród ówczesnego otoczenia Mickiewicza i Odyńca, których nazwiska zaczynają się na J. Okazuje się bowiem, że ów J. znalazł się tam poprostu wskutek złego odczytania tekstu, w oryginale bowiem, zamiast: „To, co pisał J.", figuruje wyraźnie: „To co piszesz", przyczem to ostatnie słowo przerobione zostało z „pisał(eś)". A więc omawiany domysł był dziełem Odyńca i znajdował się w jego liście, pisanym do Mickiewicza bezpośrednio przed powyższą datą 18. VII. 1836 r. Listu tego nie znamy, ale bardzo możliwe, że nie był on tylko, ze zrozumiałych względów, dotychczas opublikowany, lecz zachował się i mieści się w prywatnem archiwum ś. p. Władysława Mickiewicza, nie wcielonem do Muzeum Mickiewicza w Paryżu.

Oryginał omawianego tu listu Mickiewicza udało nam się odnaleźć w zbiorach po ś. p. Bogusławie Kraszewskim, znajdujących się w posiadaniu rodziny, w Warszawie. Od niedawna stanowi on własność Bibljoteki Narodowej. W zestawieniu z tekstem drukowanym [1], wykazuje on sporo, drobnych coprawda, różnic, co pozwala przypuszczać, że drukując go, Wł. Mickiewicz nie miał w ręku oryginału, lecz posługiwał się odpisem, sporządzonym prawdopodobnie przez właściciela autografu, B. Kraszewskiego. Że mogło tak być, i że publikując korespondencję swego ojca, syn poety opierał się niejednokrotnie na odpisach, świadczy jeden z jego listów do tegoż B. Kraszewskiego, gdzie, opisując trudności, na jakie napotyka w swej pracy, skarży się m. in., że jednym z posiadaczy listów poety nie chce się zajrzeć do szuflady swego biurka, inni zaś za udzielenie odpisów żądają po sto i więcej franków.

Można sobie wyobrazić, jak daleko od oryginału mogły odbiegać takie, sporządzane przez przypadkowych właścicieli autografów odpisy, skoro tak sumienny skądinąd badacz, jak Bogusław Kraszewski, kopjując posiadany list Mickiewicza, nie ustrzegł się licznych niedokładności. A wszak tego rodzaju odpisy Wł. Mickiewicz żywcem, a być może i popełniając nowe błędy, wcielał do swej „Korespondencji", która przez tyle lat była jedną z najgłówniejszych podstaw naszej wiedzy o Mickiewiczu! - Nic więc dziwnego, że jednem z najpilniejszych zadań w tej dziedzinie jest skonfrontowanie możliwie jak największej liczby drukowanych listów poety z ich autografami. Zadanie to spełnić ma przedewszystkiem wydanie sejmowe korespondencji, i dlatego, w związku z jej przygotowywaniem do druku, pozwalamy sobie podać tu poprawny tekst powyższego listu, modernizując pisownię i uzupełniając niedbałą, jak to się często u

[1] Por. Korespondencja A. Mickiewicza, wyd. I-sze, Paryż 1870, I 311—312.

Mickiewicza zdarza, interpunkcję. Różnice z tekstem drukowanym zaznaczamy kursywą, miejsca podkreślone w oryginale — drukiem rozstawionym.

D o m o n t, J u l i i 18[1].

Od czasu, jakem ci posłał pakę z rękopisami, to jest podobno od roku, nic od ciebie nie odebrałem. Jeśli piszesz przez okazye, źle trafiasz. Byliśmy już nieco o ciebie niespokojni, teraz odebrałem razem dwa listy, jeden dawniejszy okazyowy, później przyszedł — P. Ł., jeśli *dotąd jest* w Dreźnie, oświadcz, *iż* ma niesłuszne bardzo podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia — Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobopólne położenie! P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach. Odebrałem niedawno fr. 250 przez Bakniera(!) z krótkim listkiem podpisanym A d a m i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rajeckiemu podobną summę, o którą kilkakroć upominałem się. Nie wpatrzywszy się w charakter, myśliłem, że Rajecki ją odsyła. Wystaw moje zdziwienie, kiedy teraz widzę z kartki P. Ł. skąd ta summa pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą, nie będę ich odbierał. Przełóż, proszę, P. Ł., w jak przykrem stawi *mnie* położeniu. Świeżo ktoś z zakładu zgłasza się, abym na jego ręce posłał listy do P. Ł.! — To, co *pi*szesz o Telimenie, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo! Zresztą już do wielu osób stosowano, a niektóre same do siebie stosowały, cho(c)iaż w istocie o *żadnej* z nich nie myś*li*łem pisząc — Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pełza po ziemi, ma dwa zęby, mówi tylko ba i b*a* — Za krzyżyk dziękujemy — Nie wie*m*, czy nam się uda przesłać ci jak*ą*ś poezyę now*ą* — pora wcale niepoetycka u nas. Ja piszę albo raczej pisałem Historyą, ale na pierwszych rozdziałach zawisłem, i stoję na miejscu. Bohdan osiadł w Strasburgu i do nas *nie*[2] pisze. Witwicki, co miał, to ogłosił, mnie dokucza drukarnia o skompletowanie tomu *8*, który jest tylko przedrukiem dawnych rzeczy, ale mi trudno *i*[3] na kilka ćwiartek zdobyć się, i druk przez to zatrzymał się i spoczywa — Mieszkam teraz w Domont blisko Paryża (o 5 lieus), w dom*ie* naszego znajomego Dawida, podobno i na zimę tu zostanę, bo trochę taniej, niż w Paryżu. Adres mój[4]: *par* P a r i s *a Domont, maison de M. David* — Stefan mieszka w Montmorency, blizko odemnie, widujemy się często, Niemcewicz tamże, N. B. kocha się w mojej córce, i pisze do niej ody.

Twój Adam[5]

P. Zofii rączki ucałuj —

Na odwrocie kartki adres: A Monsieur
Monsieur
Odyniec

Kończąc, uprzejmie dziękujemy p. Stefanowi Dembemu, Dyrektorowi Bibljoteki Narodowej, za łaskawe udzielenie zezwolenia na zużytkowanie powyższego autografu.

Warszawa. *Leonard Podhorski-Okołów*

---

1 Z lewej strony czerwonym ołówkiem oznaczony rok 1836.
2 Słowo to w druku zostało opuszczone.
3 j. w.
4 Tu w autogr. figuruje napisane, podkreślone i przekreślone wkońcu słowo „Domont".
5 Podpis „Adam" napisany na zaczętem słowie „życzl(iwy)".

TRZY LISTY KRASIŃSKIEGO Z LAT 1839—1841

Pułkownik Tadeusz Wyleżyński (1794—1844), waleczny uczestnik 22 bitew w kampanji napoleońskiej, którego zasługi — jak sobie współcześnie obiecywano — „rylec dzieiów miał sczasem lepiey oznaczyć", nie spodziewał się zapewne, że kiedyś korespondencja jego stanie się przedmiotem usilnych poszukiwań, a papież balzakistów Marceli Bouteron po całej Polsce rozpytywać się będzie daremnie o jego listowanie z p. Hańską, o portret Balzaca etc.

I p. Amelja z Bronikowskich Załuska, owa urocza ciocia Z. Krasińskiego, admirowana porówni przez ojca i syna, też nie tuszyła chyba, że jej pilnie zapisywane listami różnych osób kopjarjusze na coś więcej się przydadzą niż na podziwianie pięknych przykładów epistulografji.

Jest tych kopjarjuszy cały szereg. Z dwóch, które niedawno miałem do dyspozycji, wyjmuję tu listy Zygmunta Krasińskiego do pułk. Wyleżyńskiego z lat 1839—1841. Dwa z Rzymu, trzeci z Monachjum.

Szczególnie ciekawy pierwszy dotyczy dramatycznego momentu w dziejach walki ojca z synem: kiedy generał po brutalnem usunięciu p. Bobrowej z drogi swych planów wybrał się do Rzymu, aby syna wreszcie ożenić, a jeśli się odrazu nie uda, znaleźć mu jakieś przejściowe liaison. I sam wyszukał w tym celu — Delfinę Potocką!

Powiernicą w tych zamysłach, poczynaniach i klęskach była, informowana stale szczegółowo o wszystkiem, ta właśnie p. Amelja. (Gdy kiedyś ogłoszona będzie jej obfita korespondencja z Generałem oraz listy Generała do poety w całości, zyskamy ciekawy materjał do psychoanalizy jedynego w swoim rodzaju pojedynku).

Dwa inne listy uderzają w rzadki u Krasińskiego ton świetnie potoczystej gawędy z przyjacielem, oddanym całej rodzinie, a dobrze zorjentowanym w stosunkach wielkiego świata. Jeśli do kogo to do Wyleżyńskiego mógł Krasiński szczerze pisać, co o swoich familjantach myśli.

„Ja później dzieło o tem wydam" — wspomina w liście trzecim, powracając do ulubionego marzenia, którego zrealizować nigdy nie zdołał, marzenia o polskiej „Comédie Humaine" z życia tych sfer, o glistach i galaretach ludzkich, o fregatach, Bobonigach i różnych hrabinach z Chrystusem w pierścionku.

Żal bierze, że z projektu na wspaniałe dzieło satyry i szydu zostały się tylko drobne szpileczki tuzinami po listach Krasińskiego porozsypywane.

Sądzę, że można zaufać tym kopjom, sporządzonym współcześnie z oryginałów przez namiętną kolekcjonerkę różnych korespondencyj.

W kilku innych wypadkach stwierdziłem, że p. Załuska przepisywała wiernie, nie dbając jednak zawsze o podawanie listów w całości. Przypuszczam wreszcie, że trzy te listy nie były dotąd ogłoszone.

Sauvan, to lekarz towarzyszący Krasińskiemu. Co oznacza „13 pomarańcz?" nie wiem. Zapewne rodzina, z którą go również swatano, stąd ta złośliwość.

Dębiec. *Stanisław Wasylewski*

1. Rzym 1839 26 Lutego.

Od kiedym cię pożegnał i wyjechał płyną dni jedne za drugiemi dość dziwacznie dla mnie — czasem zdaje mi się że jeszcze może być dobrze i wesoło na tym świecie a tu zaraz potym coś takiego zawsze nastąpi co mi tę myśl z głowy wybije i znów żyję sposobem opinogórskim a przyznasz że nie najprzyjemniejsza. — Przez Wenecją, Florencją, Rzym pędem piorunnym, ledwo w Wenecji i w Rzymie odpoczywając po dni kilka, wpadliśmy do Neapolu, tameśmy styczeń i pół lutego przesiedzieli — Tam nikogo nie znałem oprócz jednego tylko domu złożonego z 14 osób z których tylko dwie męskie, reszta żeńskie, stare i młode. Stare dobre kochające mnie bardzo, młode prześliczne, najlepsze, przezemnie lubione i lubiące mnie nawzajem; mówię o Komarach. Był i Alexander dawny Huzar z żoną Mostowską — była tam i Pani Delfina Potocka, żona tego gałgana Mieczysława, śpiewająca jak Malibran, dwie panny i matka i starych ciotek para etc. etc. Mego Ojca zdrowie zrazu wątłe I odmienne wreszcie stanęło na dobrej stopie, zapoznał się z mnóstwem ludzi — jeździ po nich — z Neapolu wróciliśmy przed tygodniem. Tu znam P. Rozalję która ci się dziś przezemnie serdecznie kłania i Lubomirskich Kazimierzostwa z Ukrainy, ona Hołyńska, dobra, miła grzeczna, 24 letnia, ładna — u nich co wieczór siedzę — on ślicznie śpiewa i gra — Nie odłączyłem się od mego ojca, choć nieraz chęć ogromną do tego miałem, dla tego żem się lękał tem go zmartwić, powtóre dlatego że przewidywałem iż mu nie umiejącemu po włosku przydatnym będę — że wreszcie on tak jeszcze dotąd myli się względem mnie i uważa mnie za niewyszłego zpod opieki, że usiłowanie takie z mojej strony byłoby hasłem do otwartego boju. Jeździem więc razem i mieszkamy razem, widziem się zrana potem czasem koło wieczora — nieraz przykre słyszę rzeczy, które połykam — cel zamierzony tkwi w Jego głowie — do Karlsbadu się wybiera, mówiąc że zdrowie Jego tych wód potrzebuje — Ja zaś wiem, że innych zupełnie, ale tam mają być zapewnie powtórzone dla mnie przyszłego roku i nudy i męki. Męką nawet myśleć o tem. Żyję od dnia do dnia — co się zdarzy to wytrzymam, niech dzieje się Boża wola. Znudzony jestem wszystkiem — figura moja odstraszy odemnie — Ta pewność przynajmniej mnie cieszy — a ty tymczasem bawisz się handlem po śniegach niechże dobrze ci spekulacje się udadzą — odebrałem dziś list przed śmiertny wilje śmierci napisany do mnie przez Rozpendowską — biedna kobieta, do łez mnie rzewnych ten list wzruszył — ona mnie prawdziwie kochała. Na święta Wielkanocne zdaje się mnóstwo cudzoziemców przybywa do Rzymu, już to widziałem razy cztery — znam to wszystko. Byłem w kościele św. Piotra z osobami, których może nie obaczę nigdy już — wątpię bym teraz poszedł tam na te wszystkie obrzędy. — Po Wielkanocy Bóg wie którędy i gdzie wyjeżdżamy — każda droga jest tajemnicą stanu, dopiero wsiadłszy w powóz ona się wyjaśnia.

2. 7 mars 1840 Rzym

Koch. P. Tadeuszku! Dalibóg że szkuta się rozbiła z małżeństwami, co chwila odbieram listy barwiane co znaczy po staropolsku d e s c i r c u l a i r e s następnej treści:

„Donoszę ci drogi Zygmuncie żem skojarzył się związkiem małżeńskim z najgodniejszą, najrozumniejszą, najcnotliwszą, najpiękniejszą i wszystkie naj na świecie z kobiet etc. etc. dopiero teraz kochany Zygmuncie wiem co szczęście, co życie, co miłość — dopiero teraz czuję etc. a podpisano Staś,

Karol etc." — a ja to czytając myślę sobie, poznasz ty wkrótce co mamki, doktory, psy maleńkie, papugi, sklepy modistek etc. i puszczam ich z ich szczęściem naprzód przywykły do marnych i pustych urzędowych świeckich frazesów które najczęściej nadęte, próżności tylko pełne na wzór purchawek, a szczęścia i zdziebła jednego w sobie nie mieszczą. — Jednak próżność jest także szczęścia rodzajem, kto nią się zupełnie ale zupełnie zaślepi, temu błogo. — W początku każdego małżeństwa ona dzielną bywa i pełną ruchu sprężyną. — Kto brzydką bierze, mówi „rozumna"! kto głupią mówi „piękna", kto brzydką i głupią krzyczy „posażna" i jak zwierze osobliwe w klatce tak żonę pokazuje i obwozi. Żeńcie się i rozmnażajcie, Bóg święty z Wami!

Co do mnie prawie ciągle tej zimy chory jestem i teraz febry dostałem co trzeciego dnia powrotnej, która mnie mocno dokucza. Już od trzech tygodni mam ją i dotąd pozbyć się jej nie mogę. — Mnóstwo trosk nieustannie mnie męczy a z pomiędzy nich najokrutniej bojaźń o zdrowie Ojca mojego — pisuje on do mnie tak smutne listy że gdy je czytam, płakać muszę — Wierz mi P. Tadeuszu nie dobrze mi się powodzi i choć August Kras. się rozśmieje i powie „gdybym był na jego miejscu" etc. etc., ową wieczną powtarzankę ludzi co nie w człowieku ale o 300 mil od duszy człowieka siedzą, choć to August powie, ty pomyśl że może mi i źle doprawdy —Wdzięcznem ci sercem za twoje dziękuję życzenie, chciałbym by mi kto wetchnął jakąkolwiek wiarę w przyszłość do serca — ale gdy mi tej brak, cóż może pokrzepiać w teraźniejszości? Oto przybyła tu Grocholska Sotylda z nią Panna Stadnicka, temi dniami przyciąga z Neapolu Leon Sapieha z żoną Tyszkiewiczówną, para dobrana w głustwie swoim. Dopiero stare miasto Rzym od polskich plotek, kłamstw bajek trząść się zacznie, przybywa i Berdyczowskiego Michała Radziwiłła córka z mężem Czartoryskim ona dowcipna, kozak kobietka — a on z rodzaju tych glist ziemnych co jedzą pod ziemią korzonki kwiatów — ojciec go nie spłodził ale wykaszlał katar mając — ta galareta ludzka czarnemi strojna wąsami i czerwonemi oczyma nieznośna jest — oto nowiny Rzymsko-polskie. Proszę cię pisz ciągle do mnie i donoś iak się mój Ojciec ma i gdzie iechać na wiosnę zamyśla. Raz jeszcze dzięki za twą pamięć za twą przyjaźń — Wierz P. Tadeuszu, że cię tak kocham 1841 r. jak 1825-tym

twój Zygmunt

3. 1841 Munich 25 novembra.

Drogi Panie Tadeuszu. Dzięków Ci tysiące za pamięć, listy moje odczytując wspomniałeś o mnie. Dziwne muszą być z roku 1829 o dziesięć lat młodsze od lat moich dzisiaj, a zatem o tysiąc razy może 10 przez 100 głupsze od moich listów dzisiaj, jeśli prawdą, że się z wiekiem rozumu nabiera; słyszałem i to zdanie, że się przytem nieco serca traci, że rok każden dziobnie z serca kawał mięsa, żyłę jedną krwi wypije jakby przelatujący kobuz! Słyszałem, alem nie doznał na sobie — owszem im dalej muszę spiewać tę piosenkę życia, która wciąż krztusi aż wreszcie udławi, przekonywam się, że serca czucie byleby spojone z trochą rozumu jest najpiękniejszym, najlepszym i nawet najżywotniejszym Boga darem. — Rozum bez serca jest szulerni i szynkowni lub katowni wielkością, ale niema pola na świecie tym nieco rozleglejszego i wyższego skądby taki rozum nie podparty, jak posąg bez podstawy, dom bez fundamentów, mógł się utrzymać. Tak jak na tej ziemi atmosfera błękitna pełna światła i chmur zarazem jest koniecznie zasadzoną na jądrze samem

planety, tak rozum szeroki niczem innem, jeno widnokręgiem serca! — i serce zapewnie korzysta z światła górnego, z promieni słońca świecącego w górze, lecz samo jest tej całej sceny pięknej i nadpowietrznej koniecznem i pierwszem podścieliskiem, nieodzowną podstawą! Zdaje mi się, o ile siebie sądzić zdołam, że rosnąc w laty, nie skarłowaciałem na sercu.

Co do 13-tu pomarańcz wątpię, by która książątku, co pojechał na północ się dostała; palić mu będą skórki od nich przy świecy, i bawić go ich trzaskiem — widziałem to biedne książę w Teplicach, jak mógł śpiewał, patrzał, urokiem swej persony magnetyzował zdaleka, ale tylko zyskiwał żarty! Pomarańcze te dla innych, — a ci inni — to ni on, ni nikt z Twoich znajomych p. Tadeuszu. — Winien byłem powiedzieć: przyjaciół, bo i siebie muszę tu postawić! Próżne będą zabiegi i samych kawalerów i rodziców ich, jeśli są przypadki że rodzice za kawalerów się starają, bo tam inny ideał osiadł w duszy i nad 13-ma pomarańczami rój pszczół brzęczy dzisiaj! Pamiętasz co niegdyś te owady za dni twej młodości znaczyły — purpura je oblewała — każde z nich warte było o r ł a jednego! ich ulem były piramidy, to znów Potzdam, to znów Schönbrun, aż wreszcie zmęczone padły na skałę wśród morza wielkiego i tam w spiece słońca skonały. Lecz tego spostrzeżenia mego nad historją naturalną tylu na Podolu użytecznych zwierzątek proszę Cię nikomu nie udzielaj — ja później dzieło o tem wydam, lecz wprzódy muszę sobie szklany ul sprawić, by się dokładnie o wszystkich ich obrotach przekonać. Sauvana konwersja naturalną rzeczą — wszystkie Birbanty kończą na strachu w śmierci godzinie, a wtedy do Pana Boga, przepowiedziałem mu to nieraz i radem z serca, że się dopełniło — Ledóchowskiego jeszczem nie widział — za obaczeniem powiem, coś zlecił. Sądzisz, że Munich nudne, może takiemu, co żąda zabaw, lub umiałby się bawić — albom był szczęśliwy bardzo w duchu stanem ducha mego, albom się szalenie i chorobliwie nudził — Gdy mi oczy nie dokuczają, gdy mogę cokolwiek pracować a wieczorem pójść gdzie do znajomych, którzyby mnie muzyką, ale piękną, wyborną przywitali, przestaję na tem i więcej nie żądam. Są życia może takie Na teatrze nawet, anim razu nie był dotąd — mam dom jeden i to jeden tylko, gdzie wieczorem bywam i najczęściej zamknąwszy od świec oczy, uszyma chwytam harmonję muzyki. Dzień mi schodzi na uczeniu się i czytaniu, a gdy się zmęczę na chodzeniu, za miesiąc zapewnie do Rzymu pojadę. Żegnam Cię drogi p. Tadeuszu, raz jeszcze dzięki Ci za pamięć, Sauvana uściskaj odemnie i powiedz mu, że mu regeneracji duchowej winszuję. Stasiowi, Karolowi, tym poważnym robotnikom form ludzkich, kłaniam — pisz do mnie częściej i powiedz czasem, jakeś teraz rzekł, że kochasz kochającego Cię

Z. K.

Stąd do p. Amelji pisałem przed 2-ma tygodniami.

ROZPROSZONE UTWORY STEFANA ŻEROMSKIEGO

II.

Wykaz rozproszonych utworów Żeromskiego, który podałem w „Ruchu Literackim" w nr. 7—8 z r. 1935 (str. 200—201), powiększa się o jeszcze jeden. Opisuję go, nadając mu kolejną liczbę rozpoczętej tam numeracji.

9. Jest to „odpowiedź na ankietę, rozpisaną przez Komitet francusko-polski, a dotyczącą sprawy rozszerzenia i umocnienia dotychczasowych stosunków Polski i Francji". Pochodzi z r. 1912. Drukował ją „Kurjer Lwowski" 8 sierpnia 1912 r. (nr. 360) pod tytu-

łem „Głos Stefana Żeromskiego". Krótki wstęp redakcji informował (w słowach wyżej przytoczonych) o samej ankiecie, przypominał odpowiedź „p. Flourens, b. ministra spraw zagranicznych Francji", poprzednio ogłoszoną, i zamykał się słowami: „Obecnie podajemy, jako wysoce wartościową, wypowiedź w tym względzie Stefana Żeromskiego na kwestjonarjusz ankiety". (Wiadomość o tym artykule dał mi prof. Stanisław Pigoń; możność odnalezienia go zawdzięczam Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich). Oto całkowity tekst.

Nie jestem dobrze poinformowany o przebiegu dyskusji w prasie naszej na temat projektu ogłoszenia w przekładach francuskich utworów klasyków polskich, oraz nie mam osobistego doświadczenia w kwestji sposobów najodpowiedniejszego wydania zamierzonych przekładów na gruncie francuskim — mój tedy glos może być sądem jednostki, stojącej zupełnie na uboczu... Poczytywałem od dawna za wielki błąd społeczny naszą opieszałość w sprawie wydania w przekładach na języki obce dzieł dużej dla nas wagi, nie stojących w świetle zachodniej kultury dlatego, że wyłożone są w języku mało dostępnym. Najwłaściwszą byłoby rzeczą, ażeby klasyczne rzeczy polskie, to znaczy pisma świadczące o dawności i dość wysokim poziomie europejskiej kultury w Polsce — sami cudzoziemcy — jak w tym wypadku Francuzi — kulturze swej przyswajali. Ale ten proces, jak to z bibljograficznych spisów wynika, jest w stanie zaniku. Naród nasz pogrążony w mroku zapomnienia i głębokiej niedoli, nie może poprzestać na tem poczuciu abnegacji, które tak bezlitośnie potępia poeta:

„Skoroście młotem być przestali,
To dziś, głęboko w ziemię wsiadłem,
Jesteście li, — kowadłem,
W które, kto chce, od ucha wali..."

Jeżeli nie weźmiemy we własne ręce sprawy wybitnych dzieł piśmiennictwa polskiego, godnych przełożenia na język francuski, to tego nikt za nas nie uczyni. Nie idzie tu bynajmniej o to, ażeby sobą świecić po niechętnych nam rynkach, lecz o to, żeby dla skarbca powszechno-ludzkiej kultury wnieść to, co w naszym skarbcu leży od dawna w ukryciu. W pewnem piśmie, zaprzątniętem sprawą reformy Rapperswylskiego Muzeum, wyraziłem był myśl, że tego rodzaju instytucja już od dawna istniejąca, jak Rapperswyl właśnie — a jak dodam obecnie — przedewszystkiem Bibljoteka Polska w Paryżu — powinnyby udzielić protektoratu, zasiłków i pomocy dla prac, o których tu mowa. Jeżeli zaś te instytucje ze względów natury materjalnej, technicznej, czy ustawowej nie mogłyby wziąć na siebie całego brzemienia wyboru, dokonania i wydania przekładów rzeczy polskich, to sądzę, że i w tym wypadku, nie należałoby podjętej inicjatywy zaniechać. Nasuwają się tu oczywiście dwa najważniejsze zagadnienia: zagadnienie kosztów i sprawa wyboru dzieł, przeznaczonych do tłumaczenia. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że pieniądz polski, któryby włożony został w przedsięwzięcie przekładów, jest jakby wyrzucony na zewnątrz, gdy tyle potrzeb czeka nas w kraju. Lecz dziś coraz częściej i coraz szerzej otwiera się sakiewka osobista na zaspokojenie potrzeb publicznych. Skoro zaś ujawniona zostanie potrzeba wydania przekładów i skoro stanie przed społeczeństwem, znajdzie napewno mecenasów którzy umożliwią jej zrealizowanie.

Druga sprawa — to wybór dzieł. I ta jest nierównie trudniejsza. Nie możemy bowiem odsłonić światu Montaigne'a ani Pascal'a, a nie należałoby odsłaniać naszych ran, potrząsać dzisiejszemi łachmanami, ukazywać łez ani puszyć się dawnym przepychem. Wydaje mi się również, że nie polityczne nasze położenie winno być prezentowane, gdyż to zawsze będzie prośbą o współczucie, wyrachowaniem na jakiś datek, lub zabiegiem o pociechę. Należałoby raczej ukazać w przekładach to tylko, co stanowi nasz kręgosłup, rdzeń naszej siły. Jeżeli wolno mi tutaj wyrazić myśl — raczej marzenie — to należałoby wydać: Kochanowskiego, Skargę, Modrzewskiego, Staszyca, Trentowskiego, Libelta, Lelewela, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, arcydzieło nowożytnej literatury polskiej — Adolfa Dygasińskiego „Gody życia", i arcydzieło krytyki polskiej — studjum o Matejce Stanisława Witkiewicza. Zresztą sprawa wyboru — to rzecz nie moja, lecz tych pierwszorzędnych umysłów w Polsce, które ją stokroć lepiej skonstruują.

*

Dzięki pomocy prof. Pigonia mogę też uzupełnić jeden z tekstów ogłoszonych w „Elegjach". I temu uzupełnieniu nadaję kolejną literę rozpoczętej poprzednio serji.

d. Odezwa Żeromskiego, przesłana zjazdowi młodzieży polskiej w Leodjum w r. 1910 i wydrukowana w „Elegjach“ (str. 246—247) p. t. [„O niepodległość Polski“] wedle tekstu w „Krytyce“ (1910, zesz. V, str. 260), była wcześniej i w nieco obszerniejszym tekście ogłoszona w „Naprzodzie“ z d. 31 marca 1910 (nr. 73). Odezwa miała formę listu, którego początek w „Krytyce“ opuszczono:

Do szanownego zarządu stowarzyszenia młodzieży polskiej Filarecya w Leodyum.

Szanowni Rodacy!

Z prawdziwą radością odczytałem Wasz list, zawiadamiający o pierwszym zjeździe młodzieży postępowo-niepodległościowej. Nie mogę skorzystać z łaskawego zaproszenia do uczestnictwa w tym zjeździe, gdyż stan zdrowia i okoliczności zewnętrzne nie pozwolają mi na to, — śpieszę tedy podziękować Wam, Szanowni Rodacy, za pamięć o mnie i łaskę dobrego słowa, świadczącego o Waszej dla mnie przyjaźni.

Dalszy ciąg jest identyczny z tekstem „Krytyki“ (i „Elegij“). Jest jednak jeszcze ominięte tam zakończenie, odpowiadające formie listu:

Tym okrzykiem ośmielam się pozdrowić Waszą młodą pracę.

Wasz sługa i brat
Stefan Żeromski

Paryż, 25 marca 1910 r.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień zaznaczam, że wykazem niniejszym staram się objąć tylko utwory Żeromskiego (bez względu zresztą na to, czy były pisane z myślą o druku, czy o bardziej ograniczonej publikacji, jaką jest np. wpis do albumu, albo odczytanie na zjeździe). Uwzględniłem tu (jak uwzględniłem i w „Elegjach“) wyżej opisaną odezwę z r. 1910 (d), gdyż tylko formalnie ma ona charakter listu. Pominąłem natomiast (tak samo, jak w „Elegjach“) listy właściwe, choćby nawet otwarte (jak np. list w sprawie rapperswilskiej z d. 15 kwietnia 1911 r., ogłoszony w kilku dziennikach, np. w „Kurjerze Lwowskim“ z d. 25 kwietnia t. r.). Poza zakres tego wykazu wychodzą także rzeczy takie, jak osobiste notatki Żeromskiego, których wybór ogłosiła p. Hanna Mortkowiczówna (p. t. „Dziennik podróży“, 1933), albo dedykacje książek (jak np. dedykacja „Wspomnienia o Adamie Żeromskim“ na egzemplarzu dr. Leona Zielińskiego, ogłoszona również przez p. H. Mortkowiczównę w tygodniku „Kultura“ d. 21 lutego 1932 r., p. t. „Ostatnie słowa Żeromskiego“).

Wacław Borowy.

Warszawa.

R E C E N Z J E

SZKICE KAZIMIERZA CHŁĘDOWSKIEGO

CHŁĘDOWSKI KAZIMIERZ. Z przeszłości naszej i obcej. Wydanie uskutecznił według wskazówek autora Ludwik Bernacki. Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1935, str. VIII, 711.

Kazimierz Chłędowski, znany szeroko jako autor znakomitych ksiąg o włoskiem życiu renesansowem, ukazuje się w świetle nowowydanego tomu od strony całkiem nieoczekiwanej nawet tym, którzy wiedzą cośkolwiek o bojowych początkach jego karjery literackiej. Tom ten mianowicie, starannie do druku przygotowany przez dra L. Bernackiego i opatrzony mnóstwem ciekawych ilustracyj, przynosi serję zajmujących szkiców, które od lat pięćdziesięciu utonęły w niedostępnych czasopismach, a które teraz razem zebrane ukazują w miłośniku renesansu doskonałego gawędziarza, ze znawstwem prawiącego o przeszłości swych stron rodzinnych, o życiu Galicji od końca w. XVIII po czasy młodości autora, t. j. jakiś rok 1870. W ten sposób na kartach okazałej księgi przewija się stulecie dziejów Galicji od chwili oderwania jej od dawnej Rzeczypospolitej po moment zdobycia autonomji, stulecie rozpoczęte rozproszeniem resztek konfederatów barskich, zakończone bojami na terenie parlamentu wiedeńskiego, punkt zaś kulminacyjny osiągające w przewlekłych sporach polsko-ruskich, których widownią był sejm galicyjski.

Wydarzenia te, ujęte w formę gładko napisanych szkiców historycznych, uzupełnionych karykaturalnemi szkicami obyczajowemi („Obrazkami galicyjskiemi“), w których ukazują się jużto dawne stosunki kontraktowe, jużto nowsze praktyki przedwyborcze i wyborcze, jużto okazy austrjackiej fauny biurokratycznej, w ramach książki stanowią wstęp do serji bardzo żywo nakreślonych epizodów z życia kulturalno-literackiego mało z tego punktu widzenia znanej dzielnicy.

Każdy wykształcony Polak słyszał cośniecoś o Puławach Czartoryskich, o których mówi się choćby w historji literatury. Kto jednak wie coś bliższego o ich kontynuacji, o rezydencji w Sieniawie, wspominanej kilkakrotnie już u Kniaźnina? A jej to właśnie życie codzienne, zwyczaje i obyczaje ukazuje „Dwór Czartoryskich w Sieniawie“. Zbliżony do niego szkic „Dwa pokolenia“ zawiera znowuż znakomicie nakreśloną galerję najbliższych krewnych księcia biskupa warmińskiego, jego brata Antoniego, bratowej i przedewszystkiem synowców, z których znamy conajwyżej Ksawerego, uwiecznionego w polowskim „Mohorcie“; jak się z książki Chłędowskiego okazuje, bracia starsi bynajmniej mu nie ustępowali ani barwnością przygód ani rycerską brawurą. Szczególną jednak wdzięczność należy się wydawcy za udostępnienie bardzo wnikliwego portreciku literackiego Fredry, nakreślonego przez człowieka, który w atmosferze fredrowskiej tkwił i nie musiał rekonstruować jej przy pomocy studjów bibljotecznych, dzięki czemu szkic podbija swą bezpośredniością.

Jeśli do tego dodać opowiadanie o pierwszym „geografie“ galicyjskim, Kuropatnickim, z cennemi wiadomościami o życiu kulturalnem prowincji, o lekturze młodych panien pod koniec epoki stanisławowskiej, o magnackich teatrach amatorskich i o teatrze szkolnym jezuickim w Krośnie, dalej opowiadanie o J. M. Ossolińskim i otaczającej go w Wiedniu kolonji polskiej, o jego bibljotekarzu, Józefie Sygiercie, którego kapitalną recenzję „Iliady“ w przekładzie Dmochowskiego przypomniał przed kilku laty Gubrynowicz, a który tutaj okazuje się jako początkujący poeta, następnie kilka szkiców z dziejów lwowskich czasopism literackich w początkach ubiegłego stulecia, a wreszcie żywe wspomnienia z Krakowa i domu Kremera około r. 1860, książka Chłędowskiego okaże się nieprzebraną kopalnią zgrabnie i ze smakiem podanych wiadomości o galicyjskiem życiu kulturalno-literackiem, tem życiu, o którem wiemy naprawdę bardzo niewiele. Co osobliwsza, autor wolny od wszelkiej pedanterji umie to życie podpatrzyć od strony obyczajowo-anegdotycznej, dzięki czemu jego kreacje żyją i zajmują, czy to będzie typowa dla naszych stosunków, niedająca się wylegitymować wielkość zaściankowa, jakiś mecenas Józef Dzierzkowski, stryj znanego powieściopisarza, czy Walenty Chłędowski, redaktor „Haliczanina“, czy mało znany J. N. Kamiński. Niekiedy ten czy ów szkic „Z przeszłości“ stanowi dla czytelnika całkiem niezwykłą niespodziankę. Dla czytelnika o zainteresowaniach literackich tedy niespodzianką taką jest opowiadanie „Z pod gilotyny“ o przypadkowej ofierze własnych sentymentów i terroru rewolucyjnego, Rozalji Lubomirskiej, ściętej w Paryżu. Opowieść o wytwornej damie i jej nieszczęśliwej córeczce, Olesi, zawiera mianowicie bardzo zajmującą relację o popularnej niegdyś książeczce kanonika Szmida „Księżna Lubomirska czyli cudowny los sieroty polskiej w Paryżu“, rozwiewa legendę, stworzoną przez tego dostawcę „Genowef“ i tym podobnych dziełek, a równocześnie ustala biografję owej Olesi, czyli Rozalji Rzewuskiej, autorki romansu o „Jadwidze, królowej polskiej“ i poprzedniczce Bernatowicza.

Szkice jednak o sprawach polskich nie wyczerpują bogatego w treść tomu, zawiera on bowiem nadto jeszcze pozycje takie, jak zgrabna rozprawka o Baltazarze Castiglione, o Carlyle'u, sensacyjną opowieść o zbieraczach antyków w w. XVIII i sporo rzeczy innych, zapowiadających te upodobania Chłędowskiego, które w latach jego późniejszych miały znaleźć wyraz w dziełach jego o „Rzymie“, „Dworze w Ferrarze“, „Historjach Neapolitańskich“ i inn.

Tom wreszcie zamyka się autobiografją Chłędowskiego i bibljografją jego prac w latach 1864—1888, ułożoną bardzo precyzyjnie i napraszającą się wprost, by niezwykle ciekawemu pisarzowi poświęcić jeśli nie całą książkę to przynajmniej jakieś obszerniejsze studjum.

Warszawa. *Juljan Krzyżanowski.*

PRACA O „HYMNACH" KASPROWICZA

SURÓWKA FRANCISZEK. Charakterystyka „Hymnów" Kasprowicza. MCMXXXV. Wydane z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Skład główny w Kasie im. Mianowskiego, Warszawa Pałac Staszica. Studja z zakresu historji literatury polskiej Nr. 12. Str. XI, 96.

Mimo interesującego zasadniczo tematu książka Surówki jest jednak trudna do przebrnięcia: wpływa na to ciężki, niewdzięczny i niejasny język rozprawy oraz taki chaos w układzie, że dopiero wtedy, gdy dojdzie się do końca, czytelnik dostrzega, że byłaby to doprawdy książka pożyteczna i ciekawa, gdyby autor przepracował staranniej jej konstrukcję. A więc, gdyby np. ze „słowa wstępnego" zawierającego ujęcie ogólnoludzkiego znaczenia religji i omawiające psychologiczną genezę hymnów, przeniósł do przypisów to wszystko, co mówi o łacińskim hymnie „Dies irae". To samo powiedzieć można o szczegółach informacyjnych o Marj Egipcjance w rozdziałku, poświęconym temu hymnowi. Autor zyskałby także większą jasność i przejrzystość książki, gdyby nie omawiał każdego hymnu zosobna, bo nie byłby wtedy zmuszony do powtarzania tego samego po kilka razy, a gdyby raczej wziął za podstawę podziału zagadnienia takie, jak np. tematyka, kompozycja i t. d. Na chaos panujący w książce wpływa także to, że autor poruszył wszystkie niemal zagadnienia związane z „Hymnami"; omówił więc genezę psychologiczną, związek z hymnologją średniowieczną, ludowość, chłopskość twórczości Kasprowicza, „ideologję" „Hymnów"; z elementów formalnych zajął się symfonicznością „Hymnów", splataniem wątków i motywów, wersyfikacją, obrazowaniem i symboliką. Dlatego żadnej z tych spraw nie wyczerpał i nie mógł wyczerpać w sposób należyty, a co więcej, niejednokrotnie poprzestać musiał na mglistych ogólnikach. Wrażenie chaosu potęguje jeszcze ciągła mimochodem i powierzchownie załatwiana polemika ze wszystkimi badaczami, którzy o sprawach, związanych z „Hymnami", wypowiedzieli kiedykolwiek inne zdania.

Przechodząc do meritum spraw omówionych w książce, trzeba zwrócić uwagę na jej pozytywną zdobycz, t. j. na związanie „Hymnów" z zakresem pojęć i zasobem środków ekspresji średniowiecznej poezji religijnej. Ciekawe są szczegółowe zestawienia „Hymnów" z wersetami Ewangelji lub z hymnem „Dies irae". Jednak przy powierzchownem nawet zajęciu się tą sprawą zauważyć można, że autor nie wyczerpał jej, pomijając np. „nieszczęsne dzieci Ewy". Śmierć z kosą, przemierzającą świat ogromnemi krokami. Jednak powiązanie „Hymnów" z katolicyzmem i to z katolicyzmem w tej formie, w jakiej istnieje wśród ludu, jest poważną zasługą autora. Natomiast trudno zgodzić się na pewien szczegół metodyczny, a mianowicie, na potraktowanie „Pamiętnika" Marji Janowej Kasprowiczowej jako dokumentu, z którego bez żadnych ostrożności i zastrzeżeń korzystać można jako ze źródła wiadomości o poecie i jego twórczości. Wogóle każdy „Pamiętnik", ten zaś w szczególności, traktować trzeba jako sui generis „utwór literacki" i zastanowić się nad tem rzetelnie, co w nim jest fikcją, a co prawdą „objektywną". Trudno także zgodzić się na takie ujęcie psychologicznej genezy „Hymnów", że zrodziły się one z łamania się światopoglądów, z burzenia starego i budowania nowego, kiedy po chwili buntu i rozpaczy nastąpiło pojednanie Prometeusza z Zeusem. Wydaje mi się, że słuszniej byłoby szukać zarodków „Hymnów" w przeżyciach religijno-mistycznych, niż w poszukiwaniu nowego światopoglądu; świadczyłby o tem mniej więcej jednolity nastrój i „ton" uczuciowy „Hymnów", które — jak sam autor zaznacza — nie stanowią konsekwentnie przemyślanego światopoglądu.

Grzech i śmierć związane ze sobą nierozerwalnie stanowią kompleks, od którego Kasprowicz nie może się uwolnić. Autor słabo zaakcentował tutaj, że prócz zwątpienia w dobroć Boga w „Hymnach" znalazł także wyraz strach przed śmiercią. Nietylko bowiem przejawiła się tutaj „tragiczna wola zbawienia" u człowieka, lękającego się o swe pośmiertne losy, lecz także rozpacz człowieka, który „nie chce umrzeć" i niektóre wizje tego wspaniałego hymnu można byłoby nazwać dostojnym i patetycznym wyrazem „trwogi przed śmiercią". Dlatego wydaje mi się, że „problem śmierci"

w ujęciu charakterystycznem dla człowieka, który się nie może pogodzić z tą koniecznością, został zlekceważony. Autor np. nie zwrócił uwagi na to, że Kasprowicz rozstrzyga sprawę grzechu, cierpienia, zła jedynie w doczesnej płaszczyźnie, że poszukiwania odpowiedzi na dręczące go pytanie nie sięga poza grób, a więc nie znajduje metafizycznych wyjaśnień.

Wyprowadzając „Hymny" z poszukiwania nowego „światopoglądu normującego i uzasadniającego życie" autor próbuje w sposób „ideologiczny" interpretować kasprowiczowskie symbole i wizje, co wydaje mi się zasadniczem nieporozumieniem, bo w każdym symbolu istnieje jakaś irracjonalna reszta, która nie da się ująć w języku pojęć i każde racjonalistyczne wyjaśnienie musi być ze swej natury wypaczeniem symbolu. Przytoczę przykład interpretacji symbolu z hymnu „Dies irae":

Z owiniętej cierniem Głowy
rzeką i morzem płynie ciepła krew
w rzekę i morze krwi jej ból się zmienia...

a krew w tych morzach, w tych czerwonych [rzekach
ścięła się w ciemny lód

Autor ujmuje tę wizję w sposób następujący: „a potem jakby pod tchnieniem tej zimnej, złej konieczności, ścina się ta krew w lód, wyrażający chyba bezowocność jej wylania, bo nikogo ona z win nie obmyje, ni z grzechu nie wybieli" (str. 13)... Wogóle wydaje mi się, że autor zbyt zracjonalizował Kasprowicza, podszedł do badania jego twórczości z zamiarem odtworzenia jego „ideologji", której szukał wszędzie i w ten sposób zatracił, zlekceważył irracjonalny, inspiracyjny charakter jego twórczości. Artyzm „Hymnów", którego opisem zamyka autor każdy z rozdziałów pracy, ujęty został w omawianie poszczególnych elementów techniki poetyckiej bez wiązania ich ze sobą i wskazania ich roli w strukturze utworu albo też w ogólnikowe określenie wrażenia. „Budowa poematu jest oparta na szeregu równoległych linij antytetycznych, zarysowanych przez momenty ideowe i uczuciowe, wynikające z jednego źródła żywiołu miłości" (str. 28).

Z poruszonych powyżej wątpliwości, dotyczących stanowiska autora, można zdać sobie sprawę, ile wtłoczył w niewielką rozprawkę. Można rzec, że obserwacje i wyczucia autora są trafne, ale są nieprzemyślane i nieprzepracowane; sprawy ważne zostały zaledwie wskazane i dotknięte.

Warszawa. *Janina Kulczycka.*

WIERSZE WOJCIECHA BĄKA

BĄK WOJCIECH. Śpiewna samotność. Warszawa, Kraków 1936. Wydawnictwo J. Mortkowicza. T-wo Wydawnicze w Warszawie. Str. 93.

„Śpiewna samotność", a więc poezja, pieśń, liryka; mówi o niej poeta w trzech wierszach wstępnych, stanowiących jakby prolog zbioru, na który składa się kilkadziesiąt utworów, podzielonych na trzy cykle. „Oczy hipnotyczne", symbolizujące czar i urok poezji, potęgę artyzmu, wyrażającego to, co najgłębsze i najtajniejsze „najskrytszą skrytą głębię", głoszą moc sztuki w takich prostych, może za łatwych, ale niepozbawionych siły wierszach:

...mocą tą porwany
jakby ci skrzydła z ramion rosły —
porzuciłbyś domowe ściany
i wszedłbyś w pustkę samotności —
tam, gdzie szaleje wichr wielkości
sztandarem grozy rozśpiewany
tam, gdzie bez pustej ludzkiej wrzawy
toczą się wieczne, dumne sprawy.

Drugi z wierszy wstępnych „Kto raz nasycił" ...mówi o szczęściu i klęsce, o mękach i radościach twórcy w sposób bardzo od baudelairowskiego „Błogosławieństwa" zależny, ostatni „Skrzydła" przedstawia program poetycki nienowy, nieoryginalny, więc może niekoniecznie sformułowany, ale bodajże właśnie potrzebny dla tej jego prostoty, szczerości i prawdy:

O, mieć taki czuły mocny głos,
świtowy głos i grzmieć nad światem —
i wywoływać z ciasnych domów
ludzi skrzydlatych!

Ten program, raczej te hasła i dążenia, realizuje poeta w trzech cyklach zbioru. Pierwszy zawiera poetycką percepcję świata, rozglądanie się w wielorakich fenomenach rzeczywistości, w krainach jawy, snu i dionizyjskiego

opętania, przyczem ujmuje religijny stosunek do świata, poczucie spólnoty ze wszystkiem, co żyje, kocha, męczy się, pragnie i ginie. Więc będzie poeta (po baudelairowsku) współczuł z nędzą ludzką, popychającą do zbrodni, z bandytami, nędzarzami, prostytutkami,(ale wzgardzi „światem mądrych radców") z lotnemi duszami ptaków i kwiatów, z pędzonemi do rzeźni krowami i całym światem żyjącym a nieczłowieczym, w czem wyraźna zależność od Leśmiana, który zapoczątkował ten motyw poczucia biologicznej spólnoty w naszej poezji.

Jest w tym cyklu szereg wierszy słabych i błahych, napuszonych retoryką — wogóle Bąk nie szepce, ani mówi, ale prawie zawsze krzyczy, nawet modli się hałasując — albo zasypanych lotnemi piaskami wytartych powiedzeń, obrazów i chwytów, ale są też piękne, dojrzałe, może nie doskonałe ale wyrównane i dobre. I tak „Przechodniu, powiedz" (na stary temat „Verweile doch, du bist so schön") ma urok klasyczny poezji Staffa, któremuby ten wiersz raczej się należał, niż przypisana mu „Brama snu", dalej wiersz „O dusze lotne...", „Krowy" i „Boleść zwierzęca", o których była mowa, a także dionizyjsko zachłyśnięte poezje „Obłąkana struna" i „Przebudzenie" i wreszcie „Aniołowie" z pięknemi inkantacjami wstępnemi i wizją aniołów („stali na pagórku za oknem wyniośli i z pogardą na mnie spoglądali — aniołowie biali w cieniu sośnin"), może jednak popsuty dydaktyczną pointą końcową: „Kiedym błagał, rzekli twarde: rośnij i zniknęli". Na uwagę zasługuje też jako echo przeżyć literackich: „Niepokój" (Orkana Drzewiej) i uwierszowane „Gody życia" (wiersz „Triumfalny, przerażony las").

O ile w pierwszym cyklu utwory łączyła wspólna nić poetyckiego oglądu świata, przepajania go własną treścią pojęciowo-wzruszeniową, o tyle w cyklu drugim, rozpoczynającym się wierszem „Nie potrzeba mnie" przybywa moment dramatyczny, moment walki, zmagania się z rzeczywistością i przedewszystkiem samym sobą, któremu zarzuca zbytnią kontemplatywność i passeizm.

Nazbyt często klęczę w rozmodleniu
nad magiczną, wiosenną urodą
i pochwalam radosnem śpiewaniem
gwiazdy, drzewa i trzcinę nad wodą.

Mamy więc tu w wyrazie artystycznym dość bladą i nikłą na retorycznych zwrotach („czy więcej nikt nie pójdzie za nim?", t. j. starcem, wzywającym do obrony wiecznej Jeruzalem) opartą dialektykę społeczno-kulturalnej naprawy i przebudowy, bo przecież „czas wzbiera wciąż groźnie, trzeszczą kruche ściany i dom płynie w podskokach — ślepy i pijany". Z cyklem tym wiążą się cztery wiersze cyklu ostatniego, przepojone troską o dobro narodu i państwa, pisane są jednak, jak sam poeta stwierdza, „wierszem twardym i niepoetyckim", pełne wytartych powiedzeń i wyświechtanych obrazów, wskazujących wyraźnie na forsowanie natchnienia, poeta pragnie wielkim momentom i dążeniom złożyć hołd i uczcić je, to jednak, co składa, to raczej strzępy i łachmany, niż świeże kwiaty i wieńce.

W rytmice uderza stosowanie wiersza sylabicznego najczęściej trzynasto- lub dziewięciozgłoskowca (ten ostatni ma najszczęśliwsze udźwięcznienie i najlepiej odpowiada donośnej, mocno brzmiącej muzie Bąka) o rymach i asonansach niewybrednych, często gramatycznych.

Zawiera więc nowy tom Bąka utwory o bardzo nierównej wartości, bo autor nie kontroluje swych osiągnięć, wiersze nie dojrzewają, ale wypuszczone z dużą dozą bezpośredniości szczerości i odwagi, nie są wewnętrznie zharmonizowane, ani nazewnątrz nie są wyposażone w jedyny i konieczny kształt i wyraz artystyczny, ale mimo to wszystko, mimo nawet że w stosunku do tomu poprzedniego „Śpiewna samotność" nie jest krokiem naprzód, jest to książka prawdziwego poety, o czem zaświadczą z niewątpliwą siłą cechy prawdziwego talentu, jak poetyckość spojrzenia na świat z umiejętnością kształtowania własnego wyrazu artystycznego, świeżość doznań, oraz odwaga współczucia i współodczuwania, ów zauważony przez krytykę już w „Brzemieniu niebieskiem" religijny stosunek do życia.

Zamość. *Adam Szczerbowski.*

LITERATURA POLSKA WE FRANCJI

L O R E N T O W I C Z J A N: La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée par Jean Lorentowicz avec la collaboration de A. M. Chmurski. 1. Littérature. Théâtre. Beaux-

arts. Paris 1935 H. Champion. Gebethner et Wolff 8⁰ s. 205, nlb. 3. Institut d'Études Slaves de l' Université de Paris. Bibliothèque polonaise. 4.

Jeśli po świetnej recenzji Mieczysława Brahmera (Przegl. Współcz. 1935, nr. 163, s. 279-285) pragnę raz jeszcze zająć się bibljografją Lorentowicza, to dlatego, że dzieło to zasługuje na szczegółowsze zatrzymanie nad niem uwagi: zarówno ze względu na jakość założeń, stanowiących o jego wartości, jak też na metody realizacji, przez co rozumiem poziom techniki bibljograficznej. Na jej ocenę kładę duży nacisk, zmierzając zarazem do uzupełnień, a nie poruszam momentów, wyczerpująco naświetlonych przez Brahmera.

Intencje autora, wydedukowane z przedmowy, dadzą się ująć jako dążenie do zinwentaryzowania pozycyj: 1. dotyczących Polski: a) pisanych przez Francuzów i b) przez Polaków ad usum Francuzów oraz 2. tłumaczeń dzieł polskich na język francuski. Wejrzenie w układ dzieła nakazuje te zasady doboru materjału uzupełnić jeszcze jednym momentem: mianowicie — język francuski jest tem powszechnem kryterjum, na podstawie którego włączono także pozycje autorów polskich (lub polskiego pochodzenia), tematycznie z Polską niezwiązane. Dzięki temu repertorjum Lorentowicza spełnia dwojakie zadanie: wykazuje zarówno znajomość Polski we Francji, jak też wkład polski do kultury francuskiej. Ubocznie może spełnić rolę środka pomocniczego w propagandzie kulturalno-politycznej — mianowicie przez podanie tych materjałów, które przybliżają dzięki językowi niedostępne w oryginale rzeczy polskie. Ocena tych momentów iść musi po linji całkowitego uznania tem bardziej, że dotychczasowe prace z tego zakresu jako to: Christine Bereśniewicz, „Essai d'une bibliographie des traductions de la littérature polonaise" (Revue des bibliothèques, 1911), oraz „Książka polska zagranicą (w językach obcych). Literatura, plastyka, muzyka. 1900—1933", (Warszawa 1933), były zgoła niewystarczającem opracowaniem tematu. Sprawa zaś stawała się tem pilniejszą, że równocześnie Vladimir Boutchik dał „Bibliographie des oeuvres littéraires russes, traduites en français" (1935). Odrazu na wstępie stwierdzić trzeba, że pozytywną zasługą Lorentowicza jest bardzo poważny dorobek ilościowy (4260 pozycyj), nie znamionujący wszakże jeszcze wyczerpania materjałów. Autor świadom jest przeoczeń, których usunięcie zapowiada w dalszej części dzieła. Sporą ich garść podał Brahmer w cytowanej już recenzji. Poniżej uzupełniam je wskazaniem dalszych jeszcze pozycyj.

Rozpocznę od zbadania układu. Opublikowany t. I. rejestruje literaturę, teatr, sztuki piękne. Najobfitszy (niemal $^3/_4$ całości) dział literatury podaje w osobnych poddziałach: 1. poezję, 2. zbiory poetyckie, 3. prozę literacką, 4. korespondencję, pamiętniki, autobiografje, 5. wymowę, 6. historję literatury. Brak wskazówek w przedmowie, uchylających zasłony co do planu dzieła (o czem wspomniał także Brahmer, a co jest uchybieniem metodycznem dość poważnem) nie pozwala o pewnych rzeczach mówić inaczej, jak w płaszczyźnie przypuszczeń. Ale zdaje się być całkowicie prawdopodobnem, iż t. II przyniesie pozycje odnoszące się do historji Polski. A w takim razie niezaprzeczenie tamby lepiej pasowały pamiętniki historyczne, które teraz w skąpej ilości podaje Lorentowicz wspólnie z korespondencją i autobiografjami (łącznie 53 pozycje). Przeoczenia tego działu są cokolwiek rażące: brak króla Poniatowskiego, A. J. Czartoryskiego, Sokolnickiego, Sołtyka, Umińskiego, Dembińskiego, Bystrzonowskiego, Wołowskiego, Ponadto pozycje: 1102 — Chłapowski D. oraz 1135 — Tański J. — cytują li tylko wyjątki z całości, opublikowanych również w języku francuskim, o czem czytelnik na podstawie zapisów tej bibljografji nie może powziąć żadnych informacyj. Włączenie korespondencji Balzaca (poz. 1092 a—c) oraz artykułu A. Mansuy o A. Żwanie (poz. 1112), wreszcie wykazywanie pozycyj autorów francuskich, zajmujących się Polską w dziale historji lit., pozwalały przypuszczać, iż będą również zarejestrowani pamiętnikarze francuscy, poświęcający Polsce całkowicie lub częściowo uwagę. Tak nie jest wszakże. Jeśli stan obecny zgodny jest z przemyślanemi intencjami autora, to należy stwierdzić, że powoduje on oczywistą lukę, którą łatwoby się zresztą dało usunąć przy sięgnięciu do Maliszewskiego „Bibljografji pamiętników polskich i Polski dotyczących"

(1928), skąd przy pobieżnem jej przeglądnięciu wynotowałam około 40 nieuwzględnionych pozycyj.

Następne przypuszczenie obraca się dokoła dwóch pozycyj ściśle językoznawczych, a więc wykraczających poza ramy literatury pięknej: Doroszewski W. „La langue française en Pologne“ (poz. 3197a), Porębowicz E. „Revision de la loi des voyelles finales en espagnol“(poz. 3232). Jeśli są to zapisy przypadkowo tu podane (za czem zdaje się przemawiać ich ilość oraz brak jakichkolwiek bądź wskazówek w spisie treści), to należy zakwestjonować celowość tworzenia działu językoznawstwa w tomie innym, niż ten, który podaje literaturę: poszczególne działy filologji najlepiej bowiem grupować w bezpośredniem sąsiedztwie. Jeśli natomiast oba artykuły zostały tu umieszczone z rozmysłem, to pozostaje stwierdzieć poważne braki z tego zakresu, że tu wymienię na naczelnem miejscu wydaną nakładem tegoż Institut d'études slaves „Grammaire de la langue polonaise“ par A. Meillet et M-me de Willman-Grabowska (1922) oraz szereg pozycyj językoznawczych z „Bulletin International de l'Acapémie Polonaise des Sciences et des Lettres“.

Zaledwo dwie pozycje z zakresu wymowy nie usprawiedliwiają stworzenia dla nich osobnego działu. Zmieściłyby się całkiem dobrze w obrębie prozy. Podobny zarzut uczynił Brahmer w odniesieniu do działu teatrologicznego (169 poz.). Wykazując niedociągnięcia z tego zakresu, powtórzyłabym zastrzeżenia Brahmera. Pozwolę więc sobie generalnie odesłać do wspomnianej już recenzji.

Rejestr uzupełnień do poczynienia byłby niewątpliwie mniejszy, gdyby autor nawiązał do tradycji bibljograficznej: innemi słowy — wyzyskał dorobek Bereśniewicz (skądby można włączyć około 20 poz.) oraz „Książki polskiej zagranicą“ (ok. 10 poz.). Wreszcie parę luźnych uzupełnień. Bibljografja wydań przekładów fragmentarycznych „Pana Tadeusza“ przynosi w zestawieniu z wyliczeniem S. Pigonia w odb. z wydania sejmowego (1934) 7 nowych pozycyj, ale nie uwzględnia 4 poz. tam zawartych. Dorobek polski Cazina należy pomnożyć nast. tytułami: 1. „Le roman polonais au XIX-e siècle“. „Revue du mois“, 1915, XIX 73—99, 2. „La culture française en Pologne“. Minerve franç.“. 1920, VI 432—449, 3. „La Pologne littéraire au XVII-e siecle“. „Revue universelle“, 1922, VI 454—463 oraz dopisać do piśmiennictwa francuskiego, poświęcającego uwagę Polsce, jego „Tapisserie des jours (1934), zawierającą wzmianki o Ostrej Bramie i tłumaczeniu „Pana Tadeusza“. Tamże odnieść wiersz Charles Potvin: „Lelewel. Pièce de vers, 29 mai 1861“, w „Revue trimestrielle“. Bruxelles, 1861, juillet, s. 75—77) oraz powieść: „Ossoliński ou Marseille et St.-Domingue après 1794 et en 1815. Mémoires contemporains recueillis et publiés“ par E. M. Masse. 4 vol. Paris 1830. Przy J. Kochanowskim przydałaby się informacja o art. J. Baillou: „Connaissance de Kochanowski en France“ (Ruch Literacki, 1930, V 134—139) oraz w tymże zeszycie zawarte oceny F. Baldensperger i A. Mazon. Do pozycyj polskich pisarzy, opublikowanych w języku francuskim, możnaby dla kompletu włączyć też francuskie rozprawy S. Glixellego: „Les cinq poèmes des trois morts et des trois vifs“, Paris 1914, „Les contenances de table“ (w „Romania“, 1921, XLVII, 1—40).

Wartoby też wyświetlić, jakiemi zasadami kierował się Lorentowicz przy włączeniu dorobku autorów polskiego pochodzenia. Przy Wyzewie znać dążenie do wyczerpania, skoro cytowane są także jego rzeczy tematycznie z Polską niezwiązane, przy Cimie — zaledwo 2 pozycje na 5 nie odnoszą się do Polski, (mogłoby ich być parę dziesiątków); Apollinaire Guillaume [Kostrowicki], cytowany tylko dwukrotnie w związku z plastyką polską, nadawałby się chyba do potraktowania narówni z Wyzewą.

W dziale sztuk pięknych walnem ułatwieniem byłoby oparcie się o H. Lipskiej „Bibljografję historji sztuki polskiej za czas od 1919 do 1924“ (w „Przegl. Historji Sztuki“, 1929, I 132—156) oraz... „za czas od 1925—1930“ (ibid., 1935, III 42—84), skądby się włączyło około 50 pozycyj. Do Władysława Skoczylasa dałoby się wyłuskać parę nieznanych danych z materjałów bibljograficznych, zgromadzonych przez Tad. Cieślewskiego syna w „Wystawie pośmiertnej Władysława Skoczylasa“. Warszawa 1934. Również nieznane są Lorentowiczowi polskie pozycje zawarte w „Art populaire“. T. 1—2. Paris 1931. Tu, z tego działu, nale-

żałoby skreślić pozycję 3731: Lelewel J. Anciennes plaques décoratives, sépulcrales, de distinction et marques honorifiques" (numizmatyka!).

Materjał zgromadzony w dziale muzyki nastręcza wątpliwości natury dość zasadniczej. Jak się tego można było spodziewać, najpokaźniejszą ilość pozycyj skupia Chopin. Ale są to nietylko pozycje przedmiotowe (o nim) — lecz również spis jego dzieł. Co skłoniło autora do ich wymienienia, czyżby ich francuskie tytuły? Przy przyjęciu tej zasady dział ten, skromnie licząc, potroiłby się, a cytowaćby wówczas trzeba od „Prière d'une vierge" T. Bądarzewskiej począwszy wszystkie edycje kompozytorów polskich, o francuskim nagłówku. Zapytywał o to także Brahmer, mając na myśli „niektóre kompozycje polskich kompozytorów w Polsce wydane i nie związane z Francją (np. Różyckiego „Italie")". Możnaby przypuścić, że na odmienne ujęcie twórczości Chopina wpłynęła jego popularność we Francji, a może istotne związki (pochodzenie i koleje życia), łączące go z Francją. W każdym razie wartoby podać motywację tych odrębnych a nieuchwytnych racyj.

Tyle o stronie treściowej publikacji. Jej zakres bibljograficzny najlepiej określa fakt włączenia zarówno publikacyj samoistnych jak i niesamoistnych pod względem bibljograficznym, wydanych we Francji i poza jej obrębem. Uwzględniono nietylko utwory zawarte w czasopismach i publikacjach zbiorowych, ale nawet rozdziały lub ustępy poświęcone danemu pisarzowi. Tak np. rozczłonkowano Mickiewicza „Les slaves Cours professé au Collège de France" z oczywistym pożytkiem dla sprawy. Ale są tu objawy niepokojące. Wspomniał już Brahmer o opuszczeniu szeregu pozycyj z „Bulletin international de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres". Istotnie znaczna ich część została poza nawiasem publikacji (zgórą 100). Z pośród zanotowanych przytłaczająca większość — to odbitki (natrafiłam zaledwie na 2 poz., które niemi nie są: 3552, 3762). Jeśliby to miało być zasadą selekcji (przypuszczam, nie twierdzę), to byłaby ona nie do przyjęcia. Przejrzenie dwóch roczników „Amis de la Pologne" (1933, 1934), prowadzi również do odkrycia szeregu pozycyj, pokrywających się z zakresem treściowym tego tomu, — a pominiętych w bibljografji. Winien nam autor jakieś wyjaśnienia w tym względzie.

Dalej — notowanie edycyj ponowionych. Jak to wykazał Brahmer, brak tu konsekwencji: czasem nie ustalono pierwotnego źródła, kiedyindziej gotów recenzent zarzucić zbytnią gorliwość w wyliczaniu poszczególnych edycyj. W tym ostatnim punkcie nie mogę się pisać na opinję recenzenta. Jeśli bowiem skłonni jesteśmy bibljografję Lorentowicza traktować jako podstawę do snucia wniosków o nasileniu sprawy polskiej we Francji, to niezaprzeczenie należało w niej dążyć do zanotowania wszystkich przedruków: w zbiorach i perjodykach, oraz reedycyj samoistnych. Rzecz prosta, trzeba tu rozróżnić poszczególne przypadki: obojętną będzie sprawą, ile razy wydano „Jardins" Delille'a, które nas obchodzą tylko o tyle, że jest tam ustęp o Puławach (zapis tej pozycji u Lorentowicza jest właśnie w ten sposób dokonany, ale brak mu daty 1 edycji — poz. 2537). Czemś innem jest ilość wydań i rozpiętość chronologiczna między niemi choćby w przypadku cytowanego przez Brahmera Cherbulieza: „L'aventure de Ladislas Bolski" (gdzie to wyliczenie jest niekompletne — poz. 2773—2776). To daje zawsze jakąś nić przewodnią do za gadnienia poczytności. Skoro już się podjęło trudu przeglądania szeregu wydawnictw, to lepiej jest taką robotę doprowadzić we wszystkich szczegółach do końca, niżby pozostawiać komu innemu uzupełnienia. Element statystyczny jest nie do pogardzenia w tego rodzaju przedsięwzięciach.

Na zakończenie parę słów o systemie zapisów bibljograficznych. Cechuje je dążenie do pełnego uwzględniania wszystkich elementów. Ale są odstępstwa. Tak imię bywa zaznaczane tylko inicjałem: Górski K[onstanty] (poz. 625), Wańkowicz M. (1041), Zaleski Z. L. Spowodowało to w odniesieniu do Tadeusza Grabowskiego dość przykre rozparcelowanie w indeksie 5 jego dzieł między 2 osoby: Grabowski T., oraz Grabowski Thadée. Zdarzają się odstępstwa od oryginalnej pisowni nazwiska: w indeksie — Stryienski, Stryieńska, Kontski zam. Kątski. Niejednolicie podawane są nazwiska kobiece: Orzeszko Elise, Rodziewicz Marie ale Kuncewiczowa Marie. Imiona

raczej gallicyzowane: Makuszyński Corneille, Żeromski Etienne, ale Topass Jan (poz. 2456), Kasterska Marya, ...Marja, ...Marie (poz. 2437, 2019, 2042). Nie sposób uznać tego stanu rzeczy za całkowicie zadawalający, zważywszy, że absolutnie powszechną jest dziś tendencja podawania nazwy autorskiej w formie narodowej. Zasada ta nie wyklucza uwzględniania zarazem formy podanej w druku, byle indeks załatwiał tę sprawę w sensie ujednolicenia.

Przykrem przeoczeniem jest brak daty (poz. 2092, 1168, 868, 3238, 2537). Niedobrze się też stało, iż numeracja pozycyj nie jest statystyczna. Objęte nią zostały odsyłacze, ponadto cząstkowe opisy jakiejś całości liczono narówni z zapisem tej całości (por. Brahmer). Może przynajmniej w t. II dałoby się tego uniknąć, a przy okazji uzupełnień t. I dobrzeby było dokonać ścisłego obliczenia zarejestrowanych pozycyj.

Niech mi wolno będzie zakończyć te uwagi co do techniki bibljograficznej gorącym dezyderatem, iżby przewidziane uzupełnienia ukazały się nie w t. II,ale przy tym I, a to ze względu na oszczędność zabiegów manipulacyjnych przy użytkowaniu dzieła. Należałoby skorzystać z tego szczęśliwego pomysłu, który sprawił, że w tej chwili już są w sprzedaży egzemplarze interfoljowane i uzupełnienia dać właśnie na dodanych stronach, włączając je między — zadrukowane w ten sposób, by materjał jednorodny skupić w jednem miejscu. Oprawione razem stworzą najharmonijniejszą całość, jaka jest do pomyślenia poza reedycją.

Na zakończenie parę słów usprawiedliwienia: przeważają w mych uwagach zarzuty, co może powodować złudzenie ujemnej oceny. Byłoby to sprzeczne z memi intencjami. Zachęta autora do zgłaszania przeoczeń była primum movens, stwierdzenie ich źródła w niedomaganiach techniki bibljograficznej skłoniło mię do zanalizowania pracy Lorentowicza pod tym właśnie kątem widzenia. Zdaje się być rzeczą pożyteczną przypomnienie, że poziom techniki bibljograficznej nie zawsze stoi u nas na wysokości zamierzeń, co więcej — powoduje oczywiste skazy.

Pozytywne, bardzo istotne osiągnięcia Lorentowicza, tak trafnie ujęte przez Brahmera, są momentami, których chyba nikt nie zakwestjonuje: uzyskany inwentarz pozycyj musi być mierzony zarówno sumą włożonego wysiłku, jak miarą wartości pochodnych. Rozumiem przez to, że niewdzięczna forma bibljografji jest nieodzowną podstawą, umożliwiającą dopiero ujęcie tegoż zagadnienia w postaci syntetycznej.

Wilno. *Helena Hleb-Koszańska.*

STUDJUM O MAURIAC'U

GÓRSKI KONRAD. François Mauriac studjum literackie. Poznań 1935. Str. nlb. 8, 106, 1 nlb. Księgarnia Św. Wojciecha.

Tylu pisarzy dawnych i współczesnych a sławniejszych od Mauriaca nie doczekało się w naszej krytyce całej, sobie tylko poświęconej książki, czemuż zawdzięcza to powieściopisarz francuski? Przedewszystkiem frapującej problematyce swych dzieł: książka o nim staje się siłą rzeczy przeglądem najpoważniejszych i zawsze aktualnych zagadnień życia wewnętrznego — zwłaszcza w ujęciu Górskiego. Bo widać, że wiele z tych zagadnień szczególnie animuje tego krytyka i, co więcej, że szereg rozwiązań rewelacyjnie dokonanych przez Mauriaca rozstrzygnęło niektóre wątpliwości, dręczące Górskiego kiedyś czy obecnie. Oto np. głęboki wniosek, do jakiego dochodzi Górski po śladach Mauriaca: „ekstaza miłosna nie jest sama w sobie celem, lecz wyrazem naszej miłości... postulat uduchowienia aktu, w którym najsilniej występuje świadomość posiadania ciała, jest, kto wie, czy nie trudniejszy do zrealizowania, niż nakaz abstynencji płciowej". Wżycie się w sedno twórczości badanego pisarza, ten nieodzowny warunek dobrej krytyki wypełnia Górski całkowicie. Szkic ten zachęca do poznania twórczości Mauriaca i tę zachętę miał napewno na oku jeden z promotorów myśli katolickiej w naszej literaturze: zdopingowanie naszych literatów do stworzenia powieści w duchu katolickim to zapewne pium desiderium prof. Górskiego. Ale katolicyzm tego badacza jest daleki od fanatyzmu: autor dopuszcza do polemiki i umie pójść na kompromis, co się okazuje np. w chwili, gdy przeciwstawia się poglądowi Mauriaca na stosunek miłości do Boga i miłości do sztuki. Ta właśnie bezstronność rzadka

u pisarza o zdecydowanem obliczu religijnem predestynuje prof. K. Górskiego, jeśli sądzić z jego dotychczasowych prac, na polskiego Bremonda jako na historyka uczucia religijnego w literaturze naszej. Oczywiście brak studjów przygotowawczych stanowić tu może poważną przeszkodę. Ażeby spopularyzować Mauriaca porzucił Górski w swym szkicu wszelki balast krytyczny i to do tego stopnia, że nie można sprawdzić cytat, bo niewiadomo, jakie wydania Mauriaca są uwzględniane w pracy. Mimo to każdy badacz znajdzie tu sporo dla siebie. Przedewszystkiem dlatego, że sam Mauriac jest nietylko powieściopisarzem, ale i krytykiem i teoretykiem literatury, tak że wypowiedzi pisarza francuskiego dostarczają wiele cennego materjału do psychologji twórczości każdego pisarza religijnego. Pozatem znajdujemy w szkicu szereg jaskrawych promieni rzuconych przygodnie, a interesująco oświetlających genezę Irydjona (o czem obszerniej pisał Górski w swojej Historji literatury polskiej do r. 1863 wyd. Wiedza o Polsce 1932), twórczość Mickiewicza i — o czem zapewne Górski wcale nie wie — jednego z najświetniejszych pisarzy religijnych literatury polskiej, K. H. Rostworowskiego.

Częstochowa. *Eugenjusz Land.*

ZE STUDJÓW NAD TACYTEM W POLSCE

PILCH STANISŁAW. Wpływ Tacyta na powieści rzymskie Kraszewskiego. Lwów 1935, odbitka z Przeglądu Klasycznego. Str. 273—295.

PILCH STANISŁAW. Wpływ Tacyta na powieści rzymskie Choińskiego. Lwów 1935, odbitka z Eos. Str. 155—164.

Tacytem i jego oddziaływaniem na literaturę polską zajmuje się dr Pilch oddawna, o czem wiadomo jeszcze z jego szkolnych opracowań tego autora. Szereg dalszych prac to jakby szereg rozdziałów wielkiej książki, którą nasz badacz prędzej czy później wydać powinien, a której miano „Tacyt w Polsce". Wieki XVI i XVII już przeorał, powieść polską XIX w. też (o „Quo vadis" praca wkrótce się ukaże), więc do uzupełnienia tej książki pozostanie już niewiele: przedewszystkiem Naruszewicz w XVIII w., w XX zaś wieku „Kaligula" Rostworowskiego. Wartoby też może przepatrzeć jeszcze raz sprawę wpływów Tacyta na Zygmunta Krasińskiego, bo zdaje mi się, że się tam jeszcze tają szczegóły niewyzyskane. A skoro już dr Pilch przekroczył granice wpływów literackich, pisząc rozprawę „Tacyt w kulturze polskiej", tedy może poświęci pióro i malarzom, takim jak Bakałowicz i Siemiradzki, z których zwłaszcza drugi stale tematami z Tacyta się zasilał („Świeczniki chrześcijaństwa", „Tyberjusz na Kapri" etc.). W omawianiu i ocenie obu powieści rzymskich Kraszewskiego poprzednikiem Pilcha był Korzon, Rozprawę jego Pilch streszcza (str. 288 nn.) dość obficie (podobnie jak wplótł parę słów o Sinki „Helladzie i Romie"). Pozwolę sobie dodać rzecz jedną, która autorowi w następnych jego studjach może być pożyteczną: praca Korzona ukazała się nakładem Ungra w r. 1880, a więc w tym czasie, kiedy Sienkiewicz na łamach „Gazety Polskiej" nieraz o tematy Tacytowe (głównie z powodu wystawianych — w salonie tegoż Ungra — płócien Siemiradzkiego) zawadzał; jest to bowiem chwila, kiedy późniejszemu autorowi „Quo vadis" jawiły się pierwsze pomysły tej powieści, noszone przezeń w głowie (jak wiemy z własnych jego zwierzeń) przez lat kilkanaście.

Rozprawka Pilcha o Kraszewskim jest dowodem wybornej znajomości zarówno dzieł Tacyta i Kraszewskiego, jak wszelkich „realjów" jak wreszcie całej literatury przedmiotu. Dodawać tu nic nie potrzebujemy, natomiast wolno nam szczególnie wyróżnić te stronice, na których autor, pisząc o Pomponji Grecynie, poruszył jeszcze raz temat już dawniej przez siebie ciekawie ujęty („Filomata" etc.).

Jeske-Choiński, zapomniany trochę, a dziś znów budzący dość znaczne zainteresowanie, nie był w tym stopniu, co Kraszewski i Sienkiewicz, związany z Tacytem, skoro obie jego rzymskie powieści mają za tło czasy późniejsze od tych, o jakich mowa w „Annalach" i „Historjach": jedna czasy Marka Aurelego, druga Teodozjusza Wielkiego. Więc nie szczegóły historyczne, nie fabułę brał Choiński z dzieł Tacytowych, ale rysy obyczajowe odnoszące się do starożytnych Germanów oraz informacje topograficzne. „Germania" i żywot Agrykoli były tu źródłem poważnem, choć nietyle zeń

pisarz zaczerpnął, ile był wziął Kraszewski z dzieł powyżej wspomnianych. Ciekawa rzecz, że i „Dialogus de oratoribus" znalazł u Chołńskiego drobne odbicie.

Sumienność naukowa i jasność wykładu są zaletami prac Pilcha. Sympatycznym rysem autora jest również spokój, z jakim wypowiada sądy, oraz to zaufanie, z jakiem bądź zasięga rady u osób pracujących w pokrewnej dziedzinie, bądź zwierza się im z wyników swej pracy. Rys ten ze szczególnem uznaniem podkreślić należy w czasach dzisiejszych, gdy zamiast zgodnej współpracy osób mających pokrewne zamiłowania, i miast upatrywania wspólnego celu w zdobywaniu prawdy, coraz to częściej widzimy zjawisko wręcz odwrotne: chęć bezwarunkowego pognębienia „rywala" oraz zarozumiałą monopolizację własnego sądu. Jeżeli co można było „zarzucić" dr Pilchowi, jako pracownikowi naukowemu, to właśnie nadmierną skromność i równie nadmierną ofiarność tak sił fizycznych jak i wybitnych zasobów swej wiedzy.

Warszawa *Józef Birkenmajer.*

N O T A T K I

KORNEL UJEJSKI I AUTOGRAFY „KRÓLA DUCHA"

Ogłoszenie szczątka autografu „Króla-Ducha" w RLX 83 wywołało polemiczny artykuł p. K. Bielańskiej p. t. Kto „rozproszył" rękopisy Słowackiego? W sporze z prof. Pigoniem o K. Ujejskiego (Kurjer Poranny z d. 21 stycznia 1936 r.). Autorka, drugi raz już zresztą (por. RL III 300), występuje z gorącą obroną K. Ujejskiego, który właśnie część autografu poematu Słowackiego w takich szczątkach po Polsce rozrzucił. Pietyzm dla wielkich zmarłych zawsze godzien jest uszanowania. Jeżeli w tej sprawie zabieram głos, to nie żeby go naruszać, ale żeby stwierdzić prosty stan faktyczny, mylnie przez p. Bielańską przedstawiony.

Ustalić trzeba przedewszystkiem, co Ujejski mógł mieć z autografu „Króla-Ducha". Jakąś część jego otrzymał on kiedyś od Szczęsnego Felińskiego, — tak informuje p. Bielańska; ale jaką? Ona sama pamięta, że było tego „dwa arkusze, najwyżej dwa i pół, kancelaryjnego formatu". Karty te, jej zdaniem, porozdawał Ujejski częściami między najbliższych sobie dopiero pod koniec życia (zm. 1897), „kiedy choroba ostatecznie przykuła go do łóżka". Informacje te nie są wszelako zbyt ścisłe. Wiadomo np., że jeden z takich wycinków ofiarował Ujejski Jaroszowi w Zubrzy już 1864 r. (zob. W. Hahn, „Przyszłość moja...", str. 267). Wspomnienia p. B. nie mogą więc być dostateczną informacją o tem, co Ujejski miał z autografu. Musiało tego być więcej niż półtrzecia arkusza.

Co się na tamtych kartach mieściło? Lwia część tego, co się z owych wycinków rozrzuconych przez Ujejskiego zachowało, pochodzi z grupy poematu, którą Pawlikowski oznaczył jako O. 55., t. zn. z tej redakcji rapsodu III, w której Wodan jest wcieleniem Króla-Ducha. Odmiana ta drukowana była najpierww „Dzien. Liter." 1865, Nr. 83-4 i obejmuje całą pieśń I (strof 41) i część p. II (strof 25), prócz tego osiem odmian drobnych; razem strof 76. Z autografów tej odmiany zachowało się: p. I cała, mianowicie sf 1—23 w rodzinie Ujejskiego; sf 24—41 w Ossolineum; — p. II sf 1—3 w Ossolineum; sf 4 na skrawku ofiarowanym przez Ujejskiego p. Barzykowskiej (Kur. Lwow. 1909. Nr. 508); sf 5 i 6 na skrawku ofiarowanym przez Ujejskiego Wł. Przybysławskiemu z Uniża (Na ziemi naszej, 1909 ur. 21); sf 11 na skrawku Barzykowskiej, oraz (inna redakcja?) M. Wolskiej (zob. w wyd. Pawlikowskiego II. 449); sf 12 na skrawku Przybysławskiego; sf 16 na skrawku Jarosza (dziś w N. Sączu). Ponadto z odmian pomniejszych O. 55.5. na skrawku otrzymanym przez p. Bielańską (w odmiennej redakcji), dziś w zbiorach po Marszałku Piłsudskim (zob. Kobieta Współcz. 1927); oraz O. 55.8. na skrawku Przybysławskiego. Jednem słowem, z należnych tu 76 strof brak autografu 16 strof odmiany głównej i 8 strof odmian pomniejszych, razem strof 24. Tę stratę zaliczamy na rachunek K. Ujejskiego, bo nie-

wątpliwie cała ta grupa autografu musiała być w jego posiadaniu.

Są jednak dane, że rachunek ten obciążyć trzeba jeszcze czemś więcej. Strofa, ogłoszona ostatnio w RL (X 83), a ofiarowana przez Ujejskiego Wł. Górskiemu, pochodzi — ile wolno wnosić z tekstu zbyt drobnego — również z O. 55, ale z jakiejś dalszej części p. II, dzisiaj nieznanej. Miał zatem Ujejski najwyraźniej autograf dalszego ciągu tej odmiany, w „Dzienniku Liter." go nie ogłosił, a karty jego zmarnował, rozdarowując między osoby dziś już niewiadome. Niedość tego. Fragment ogłoszony w RL II 301, według tradycji stanowiący także cząstkę z autografu, będącego niegdyś własnością Ujejskiego, zawiera tekst z rapsodu IV, p. 1 sf 9—14 (u Pawlikowskiego O. 93) w redakcji odmiennej od rkp. II Bibl. Ossol., Pawlikowskiemu nieznanej, a zachowanej tylko we wspomnianym strzępku. Dowodziłoby to, że Ujejski prócz O. 55 rapsodu III (części drukowanej i zaginionej niedrukowanej) miał jeszcze karty „Króla-Ducha" z rapsodu IV, i znowu z redakcją, która — prócz drobnego szczątka — nie jest dzisiaj znana. Ile było tych kart i co się z niemi stało, — jak dotąd, niewiadomo.

W artykule wspomnianym na wstępie twierdzi p. Bielańska, że części autografu „Króla-Ducha", rozdane przez Ujejskiego, odnalazły się wszystkie i dały ciąg tekstu nieprzerwany: „części długo rozdzielone zrosły się w jedno". Na tej podstawie jest zdania, że nie należałoby mówić o rozpraszaniu rękopisów Słowackiego przez Ujejskiego, ale raczej o ich ratowaniu i „pomnożeniu". Zestawienie powyższe przekonać może dowodnie, jak się ta sprawa ma w rzeczywistości.

Stanisław Pigoń.

Kraków.

JESZCZE JEDNO ŹRÓDŁO „POPIOŁÓW" ŻEROMSKIEGO

Było tych źródeł dosyć (Borowska M. Ruch Lit. 1935, 7—8), a nie wszystkie jeszcze odszukano. Jednem z nich jest pamiętnik Karola Lubicz Chojeckiego, obrońcy oblężonego przez Moskali Krakowa. Konfederat ten wywiezlony w 1768 do Rosji, którą wciągu ośmiu lat zwiedził prawie całą aż po granice chińskie, był autorem książki p. t. „Pamięć dzieł polskich, podróż i niepomyślny sukces Polaków" (Warszawa 1789, w Drukarni Wolnej). Pierwszy rozdział tych wspomnień p. t. „O zabraniu konfederatów polskich z Krakowa do Moskwy w niewolę" stał się w „Popiołach" podstawą opowiadania Nardzewskiego o zajęciu Krakowa przez Moskali w r. 1768, ściślej mówiąc, tylko fragmentu jego relacji. Np.:

CHOJECKI (str. 2):

„Wytrzymaliśmy oblężenie i szturm dziesięcioniedzielny do miasta, a przy złej i nierządnej sprawie wojsk naszych, jako też i zdradliwym osób pewnych umówieniem się i wpuszczeniem onego do miasta poddać się przymuszeni byliśmy. Zniewoleni do złożenia broni i wszelkiego rynsztunku wojennego, oczekiwaliśmy na rezolucją... Po dwuniedzielnem oczekiwaniu zwołani na zamek krakowski" (str. 3) mieli konfederaci uczynić „reces" od konfederacji.

Komendant straży „trzy skonfederowane związki, krakowski do jednej, sendomirski do drugiej, a sanocki do trzeciej, rozłączając nas do osobliwych izb zaprowadził, do których tylko weszliśmy, warta z ukrytych pokazała

ŻEROMSKI (wyd. 1928, str. 36):

„Wytrzymałem dziesięcioniedzielny szturm do miasta. Byłem przytomny, kiedy nieprzyjaciel zdradą wpuszczony był do grodu, a my wszyscy sromotnie poddać się przymuszeni byliśmy. Złożyliśmy jak barany rynsztunek wojenny i dwie niedziel zamknięci w zamku krakowskim czekaliśmy na rezolucję, co też z nami uczynią"...

„Trzy nasze związki konfederackie, Boże mój, Panie miłosierny! rozłączono, a każdy do innej sali na zamku graf zamknąć kazał. A skorośmy do tych sal weszli, warta z ukry-

się miejsc i w tym punkcie drzwi otoczyła, niemniej u okien i około nas straż objęła"... (str. 4).

...„szliśmy zasmuceni za Grodzką bramę, którą przeszedłszy, zastaliśmy konwój... z karabinierów i dońskich kozaków złożony, między których wstąpiwszy, szliśmy złą drogą, bo błotem natenczas w naznaczoną podróż"... (str. 7).

...„nazajutrz... spędzone już były podwody, na których jechać nam rozkazano... od Krakowa przejechaliśmy te miasta, którędy nas prowadzono, jako to Szkalmierz, Iwaniska, Staszów"... i t. d. (str. 9, 11).

tych miejsc pokazała się, u drzwi i okien miejsca zajmując" (ibid.).

„Dwustu siedemdziesięciu nas samej szlachty oficjerów w marsz wyszło przez Grodzką bramę. A za oną bramą zastaliśmy konwój z karabinierów. Ci nas wiedli błotami i drogą złą w naznaczoną podróż"...

„Poźniej dopiero dano nam podwody, i tak oto zwolna jechaliśmy w oczach ludzkich przez Skalbmierz, Staszów, Iwaniska"...

Chojecki opowiada nawet o ucieczce więźniów, których brakowało każdego dnia po dwóch, trzech. Nasz konfederat został pognany do Rosji na Kijów, tymczasem Żeromski, jakby nawiązując do wiadomości swego źródła, każe uciec Nardzewskiemu w rodzinne góry. Tu się rozchodzą „Popioły" z pamiętnikiem. Wspomniana część opowiadanie Nardzewskiego jest streszczeniem zwięzłem wydarzeń roku 1768, przedstawionych w „Pamięci" Chojeckiego, ich dosłownem przeważnie przytoczeniem. Charakterystyczny szczegół — to pominięcie przez Żeromskiego wiadomości o „złej i nierządnej sprawie wojsk naszych" z równoczesnem podkreśleniem zdrady, jako przyczyny opanowania Krakowa przez Moskali. Takie zresztą pomijanie milczeniem ujemnych stron spraw polskich nie jest w „Popiołach" pierwsze ani ostatnie.

Gdańsk. *Tadeusz Kulczycki.*

ŻEROMSKI I PAUL ADAM

Na marginesie ciekawych uwag p. Augusta Grodzickiego, na ten temat ogłoszonych w „Ruchu Literackim" w nr. 7—8 z r. 1935 (str. 176), pragnę dopisać jeden dezyderat i dwa przypomnienia.

Wobec tego, że pomiędzy „Popiołami" a „La Force" P. Adama dają się zauważyć uderzające podobieństwa stylu, faktury powieściowej i poniekąd historjozofji, byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć, czy Żeromski mógł znać dzieło francuskiego autora w czasie, kiedy swoje zaczynał pisać. Data wyjścia wydania książkowego „La Force", którą przytacza p. Grodzicki (1899), świadczyłaby raczej przeciwko temu. Czy jednak powieść ta nie była wcześniej drukowana w jakiemś czasopiśmie? Wartoby to zbadać.

Na podobne u obydwóch pisarzy traktowanie historji dawno już zwrócono uwagę. Pierwszym, który to uczynił, był Stanisław Lack. Jego spostrzeżenia mieszczą się w znakomitym, ze szkodą dla dalszego biegu studjów nad „Popiołami" zapomnianym artykule „Powieść z dawnych czasów", w krakowskiem „Nowem Słowie", 1904, Str. 320—326 (artykuł ten został przeoczony nawet przez Korbuta).

W ostatnich czasach znów wspomniał o pokrewieństwie artystycznem cyklu napoleońskiego P. Adama i „Popiołow" Karol Zawadziński, recenzując w „Pionie" 1935 Nr. 26 rozprawę p. Grodzickiego „Źródła historyczne Popiołów" (zlekceważył tylko chronologję). Stan naszej bibljografji bieżącej w zakresie polonistyki jest tak żałosny, że p. Grodzicki o tej recenzji własnej pracy najwidoczniej wcale się nie dowiedział: bo inaczej nie pominąłby jej przecież chyba milczeniem.

Warszawa. *Wacław Borowy.*

NIEZNANA BROSZURA JANA KASPROWICZA

Mam w ręku broszurę, o której nie znajduję wzmianki w żadnej bibljografji Kasprowicza, jak również w Dziełach, wydanych przez Kołaczkowskiego. Tytuł: „Słowacki i poezya

najnowsza" przez Jana Kasprowicza. Poznań drukiem i nakładem drukarni Gońca Wielkop. 1900; str. 35 i 1 nb. Okładka żółta, pusta, bez nadruku tytułu. Rzecz napisana bezwątpienia w związku z zainteresowaniem obudzonem studjami J. Gw. Pawlikowskiego nad „Królem Duchem". Istnieje sprawozdanie z posiedzenia Lwowskiego Związku Literacko-Naukowego, poświęconego temu zagadnieniu. Gazeta Lwowska nr. 130 z dnia 10. VI. 1899, podaje przebieg dyskusji z dnia poprzedniego na zebraniu, gdzie po odczycie Pawlikowskiego zabierali głos Wacław Moraczewski, Leser, Stanisław Korab-Brzozowski. W dalszym ciągu czytamy: „P. Jan Kasprowicz nawiązując do poprzednich przemówień, wśród oklasków, zastanawiał się nad literackiem i społecznem stanowiskiem Słowackiego i jego stosunkiem do prądów poetyckich obecnej chwili". To właśnie zawiera broszura, której druku podjął się „Goniec Wielkopolski" z nieznanych powodów zatrzymując nakład do chwili obecnej w magazynie. Praca, jak tyle innych rzeczy literacko-krytycznych Kasprowicza, nie dorzuca nic oryginalnego do wiadomości o Słowackim, ciekawa jest jednak ze względu na zdecydowanie negatywny osąd współczesnych dekadentów, pośród których działalność Przybyszewskiego, nie wymienionego po nazwisku, potępiono zupełnie wyraźnie. Wiemy, że na pamiętnem zebraniu w Związku Literacko-Naukowym we Lwowie dnia 9. VI. 1899 koryfeusz dekadencji polskiej był obecny. „Wśród słuchaczy zwracał uwagę P. Przybyszewski, który wprawdzie głosu nie zabierał, ale którego nazwisko nieraz padło podczas dyskusji" (Gaz. Lwowska, l. c.). Możnaby zaryzykować przypuszczenie, że broszurka poznańska jest szerszem opracowaniem przemówienia poety podczas wspomnianej dyskusji. Zatrzymanie nakładu możnaby tłumaczyć kurtuazją Kasprowicza wobec Przybyszewskiego, który w roku 1900 był na stopie wojennej ze swoim wielkim współrodakiem z Kujaw spowodu walki o Jadwigę Kasprowiczową.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

»RUCH LITERACKI« W 1936 R.

„Ruch Literacki" rozpoczyna jedenasty rok istnienia. Zeszyt obecny ukazuje się ze znacznem opóźnieniem spowodu strajku drukarskiego i zmian w wydawnictwie. Odtąd „Ruch Literacki" wychodził będzie regularnie jako dwumiesięcznik (z wyjątkiem lipca i sierpnia), wydawany przez Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza (Oddział Warszawski) oraz Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" w Warszawie. Przedpłata „Ruchu Literackiego" na rok 1936 została znacznie obniżona. Wynosi: rocznie zł 6, półrocznie zł 3, zeszyt pojedyńczy zł 1,50. Przedpłatę wnosić należy czekiem: P. K. O. 13 909 Oddział Warszawski Tow. Lit. im. A. Mickiewicza (z zaznaczeniem: prenumerata Ruchu Literackiego 1936), lub uiścić w Instytucie Wydawniczym „Bibljoteka Polska", Warszawa, Nowy Świat 23—25. Prenumeratorom, którzy uiścili przedpłatę na 1936 r. w wysokości obowiązującej w roku ub., zwrócona będzie na żądanie nadwyżka, lub zaliczona na okres następny.

Redakcja „Ruchu Literackiego": Warszawa, ul. Kromera 1—18.
Administracja: Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska"
Nowy Świat 23-25. Tel. 27002.

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK

Drukiem Zakładów Graficznych „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy